

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Rok 1816.

PAŹDZIERNIK.

LISTY OBYWATELSKIE.

do Jana Węgleńskiego Ministra
Król. Polsk.

Nro II.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Nie wiem iak mój list pierwszy został przyjętym, piszę przecię drugi pod hasłem: *Da veniam scriptis.* . . .

Mówiąc o podatkach iak o źródle Skarbu, rzuciłem oko na podatki stałe, czyli te, które się z ziemi ciągną, rozbiore tę rzecz teraz obszerniey, ile natura listu pozwoli.

Wspomniałem, iż ekonomiści francuzcy uczyniwszy właścicieli ziemi wyłącznemi właścicielami rzetelnych bogactw, i cały ciężar podatków na nich zwalić chcieli. Ale te w oczy uderzające pomyłki fizyokratów, już od dawna prócz do-

świadczenia, nauka ekonomii polityczney odkryła.

Ekonomiści szukając żywiołu do swych wyobrażeń nowych, w nayodlegleysze zapuszczali się wieki, i znaleźli go w zarodzie administracyi żydowskiéy, gdy się z samych gruntów opłacała dziesięcina *Lewitom*; podchlebnieysze ieszcze znaleźli przykłady do swoiéy teoryi w dzieiach Greków i Rzymian. — Solon szczególnie z dochodów zboża, i z ilości owoców suchych lub w ciecz obróconych, *taxuiąc* obywateli, podzielił ich w téy mierze na różne klasy podatkowania. Owych sławnych Rzymian pierwsi wodzowie, powracali za przykładem Romulusa do domu obciążeni sнопami zboża, które na żniwie zwyciężonych zagarnęli. — Ziemia w owych wiekach była prawdziwie szczególnym źródłem bogactw. Jéy podział, był naypierwszym przedmiotem prawodawców, iéy rozmiary okropnych rewolucyi domowych bywały początkiem. Ale czas wszystko zmieniał. Płacili prawda Rzymianie z początków podatek tylko gruntowy (*iugeratio*), ale za czasów Augusta, uznano go iuż za nadto ciężący rolnika. Postanowiono podatki wszelkiego rodzaju niestałe. Cokolwiek się przedawało na targu, ciągnął Skarb ieden od sta, późniéy postanowiono cła, i cokolwiek wchodziło z prowincyy cesarstwa, tym bardziéy co przychodziło z zagranicy, znaczny opłacało procent, a szczególniéy

podpadały *taxie* wielkiey przedmioty zbytku *). Pomylił się tu więc wielki autor M. . . . który mówił że August zbytkom sprzyjał, bo grunto-
wał rząd monarchiczny. Owszem, poznano iż podatek szczególny ziemiański był niesprawie-
dliwy, gdyż każdy z owoców zysku swego, po-
winien się przykładać do massy skarbowych
potrzeb.

Dziwniey że sławny z myśli swych patryoty-
cznych i wojskowych *Vauban* radził ustanowić
dziesięcinę powszechną z płodów ziemi, na ogólną
opłatę podatków. Projekt ten zdał mu się
być naydogodniejszym dla kontrybuentów i dla
kraiu, popierał go przykładami dawnych ludów
i świętością praw Moyżeszowych.

Dormitat et aliquando Homerus! i wielki
Newton co natury bieg odkrył, w romansie *Apo-
calypsis* przy schyłku życia się błakał. Tak i wiel-
ki *Vauban* zapomniał że nie żyjemy w wieku
patryarchów! dziesięcina jego w dzisieyszym sta-
nie rzeczy politycznych, nayuciążliwszą dla rol-
nika, nayniedogodniejszą dla skarbu znalezioną
została. Przez niewzruszone zasady Ekonomii
polityczney, naród powinien być uważany, iako
złożony z wielkich trzech klass ludzi. . . Z rol-
ników, rękodzielników i kupców. Z tego natu-
ralnego podziału wynikaia trzy rodzaje dóbr,

*) *Plin. hist. nat. lib. 6.*

które przynoszą odradzaiać się zawsze przychód: ziemia, przemysł i handel. Każdy z ich właścicieli, musi łożyć pracę i nakład, iuż to dla utrzymania się własnego, iuż to dla zyskania korzyści czystéy, z której część pewną (co nazywamy podatek) na potrzebę publiczną do Skarbu krajowego wnosić powinien.

„Ten co żadnéy własności ziemskiéy nie ma, a pracuje, mówi sławny *Monteskie*, tak wygodnie żyć może, iak ten co bez pracy, ma sto talarów dochodu. Ten co nic ziemi nie ma, a ma rzemiosło pewne, nie jest od tego uboższym, co ma dziesięć morgów roli własnéy, i musi dla utrzymania się pracować. Rzemieślnik który w spadku dał swym dzieciom warsztat, zostawił im majątek, który sobie powiększył w proporcją ich wielości *).” Tenże klassyczny autor mówi na inném miejscu **): „Grunt nie przynosi rocznie właścicielowi, iak tylko dwudziestą część swoiéy wartości, ale malarz z farbą za iednego dukata, robi obraz 50. czerw. złot. wartuiący. Toż samo mówić można o złotnikach i t. d.” Poszło wielu pisarzów późniejszych za tego wielkiego polityka zdaniem, ile razy szła rzecz o stanowienie podatków, i obarczenie niemi samego rolnika. Przytoczę iednego ***): „Chcieć utrzymywać,

*) l. 23. de l'esprit des loix.

**) Lettres persannes 106.

***) *Lauderdale*, Rech. sur la nature et l'origine de la Rich. Publ.

mówił, iż praca rękodzielników albo artystów nie się do bogactw krajowych nie przykłada, iest iedno co mniemać, iż malarz, który za kilka tysięcy przedał obraz, nie dał więcéy wartości płótnu, tylko wyrównywaiącą swemu wyżywieniu i nakładom łożonym na naukę.”

Autor ten mówił w obronie ziemianina, zbiiając zdania fizyokratów, którzy iak mówiłem, utrzymywali, iż klasa rolnicza, miałaby bezpośrednio opłacać podatek gruntowy, któryby zastępował miejsce wszystkich innych podatków.

Ale wyuddźmy z teoryi do prawa doświadczenia. Podatek stały ziemski z dochodu gruntu ciągnąć się maiący, nie iest dotąd na pewnych zasadach administracyynych ugruntowany. Pod różnemi tytułami uchwalone w téy mierze rewizye dóbr, lustracye, w reszcie przysięgi, niebyły widziemy dostateczne, aby szukane wydały światło. Ułożenie generalnego *kadastrum*, to iest taryfry pomiaru gruntów co do ich rozległości, i wewnętrznęy wartości, uważano od wieków dawnych za nayspewniejszy środek do wynalezienia téy szukanéy sprawiedliwéy proporeyi, tak aby każdy stosownie do swych dochodów czystych z gruntu wnosil do Skarbu część pewną. Ale i ten projekt nie został bez zarzutów, i ia go śmiem nazwać idealnym, przynaymniey na ten raz co do kraju naszego.

Zdaie się rzeczą moralnie niepodobną, aby

indykacya gruntów, nicskończenie między sobą, bądź na małej dziedzinie różnych, nastąpić mogła z dokładnością żadaną. Ale co jeszcze ważniejszém; położenie geograficzne dziedzin, ileż się do ich wartości nie przykłada? lub im szacunku nie odbiera? Tu do trudności wielorakich przez naturę położonych, przydać wypada rzadki stopień oświecenia w potrzebuęj ilości mierników, których operacya wymaga, aby naydrobniejsze szczegóły, obiać i ocenić umieli. Następują po tych taxatorowie, znawcy, których wiadomości teoryczne z praktycznemi połączone, powinnyby być bardzo obszerne: a nakoniec moralność, ta naydzielniejsza sprężyna takowych działań, miałaby rzadkim przykładem szczególnięj w tych czasach zasłonić i znawców, i mierników, od wszelkięj ponęty?

Zastanowiwszy się nad tém sławny *Monteskie* wyrzekł: „Bardzo jest trudno poznać różnicę gruntów, a trudnięj jeszcze znaleźć ludzi, którychby nie było interesem, aby ię nie poznać. Dwa są więc rodzaje (w téj mierze) niesprawiedliwości: niesprawiedliwość człeka, i niesprawiedliwość rzeczy *).” Ale zarzucić jeszcze można udziałaniu *kadastrum*: iż do swego uskutecznienia, i wiele czasu i wiele wydatków potrzebuie. Zwłoka staie się niedogodną Administracyi kra-

*) *L'Esprit des loix* l. 11. ch. 7.

iowéy, i być może szkodliwą właścicielom, w nierównym podziale na czas iaki podatków, gdyby iedni iuż podług prawideł pomiaru, drudzy pod dawnym arbitralności zostawali rozkładem. Mnie- małbym nawet, że właściciele interesem własnym prowadzeni, mogliby w oczekiwaniu pomiaru, zmniejszać starunki i nakłady gospodarcze, aby mnieyszą wartość siedzib, i z nich płynących dochodów mnieyszą ilość okazać. Traciłby przez taką spekulacyą kray i prywatny, ale źle zrozumiany interes własny, nie zawsze ściśle moralności trzymający się prawideł, mógłby mu ten krok poradzić. Co się tycze ogromnych na taką operacyą wydatków, Skarb nasz ubogi i obywatele nie bogaci, odpowiedziećby mu nie mogli.

Nakoniec można w saméy naturze tego projektu znaleźć błędy, ponieważ wielka część gruntów odmienia swą płodność, a nawet pierworo- dną własność, bądź z przyczyn naturalnych, bądź z przyczyn ludzkich.

Tam natura co się z swych działań nie tłóma- czy, tłusci iedne grunta, a wyplenia drugie. Tam bystra rzeka iak zuchwały naiezdca, rozry- wa obszary, zamula, i co naygorzéy piaskiem zasypuie dobroczynne łąki, i niwy pszeniczne.

Czego natura nie zdziała zdziałać może własci- ciel. Zamożny i przemyślny nie lédwo postać swéy siedziby w korzystnieyszą przeistacza, gdy bez podobnych sposobów fizycznych i moralnych

rolnik, swoje orne grunta w dzicz zamienia. Cóż dopiero mówić, o dobrach sierocich, i tych, co z prawa wypadków, w Administracyi sekwestra wpadają, lub i tych wreszcie, gdzie tylko dożywotni lub niepewny jest dziedzic? dobra takie iak dziecię macosze więdnąć, słabić, i niknąć będą.

Lecz nie na tém ieszcze kończą się klęski, i zagrożenia dla ziemian: nieprzewidziane wypadki polityczne, i najmnieyszą niesprawiedliwość Administracyi pogrąża ich często w przepaść. Wszelka kontrybuentom ziemskim ubliżona sprawiedliwość, lub odwleczona przez gnuśność Administracyi odpowiedź, nie tylko osobę cierpiącą, ale Kray cały dotyka; upada bowiem utnoś w Rządzie, ta naysilnieysza dźwignia w działaniach politycznych. Następnie powszechne zasmucenie: rozleją się po kraiu drapieżnych exekutorów hordy; ostygnie rolnika zapał do pracy, grunta zodłożeją, gatunki bydła ulepszać się nie będą. . . . Administracya być powinna rękoymią i stróżem ziemianina własności. . . Edykta iéy nie powinny mieć cechy despotyzmu, co rozkazuje ani się z powodów tłumaczy. Niech słucha tego Boskiego *Platona*, który uważa za rzecz istotnie potrzebną, żeby na czele każdéy Ustawy Administracyynéy położyć rozumowane powody, któreby iéy sprawiedliwość i użytek wykazały. . . W tém się

zamyka cały talent Administracyi prawdziwie czynny; nie wielka bowiem jest sztuka rozkazywać mając siłę w ręku. Jeżeli zaś chce być nieczynną, niech tego dokaże, powiedział *Russo*, aby każdy miał się dobrze, w ten czas szczytném dziełem ięć prac będzie, że zostanie bez pracy *).

W *Chinach*, tém niewyczerpaném źródle prawideł ekonomicznych, jeżeli w jakim zakęcie kraju lud się skarży na nędzę, na niedostatek chleba, Intendent idzie do więzienia: wznosi się gdzie zaburzenie, Gubernator zostaje zrucony; i każdy Mandaryn odpowiada głową swoją za wszystkie złe wypadki w iego Departamencie. Z tego układu wypada, iż Administracya nieogranicza swęć całej wielkości na wyciągnięciu z obywatelów kieszeni pieniędzy, ale się stara, aby iego dobre mienie postawiało go w stanie możliwości utrzymania się, i opłacania podatków. Inaczej lud znużony ubóstwem wołać będzie: wszystkie nasze nieszczęścia pochodzą od Administracyi, którą opłacamy, aby nas od nich zasłaniała.

Ale chcąc tę rzecz zakończyć wróćmy się do projektu *kadastru*. *P. Necker*, ten wzór finansistów

*) Le veritable homme d'Etat..... et le chef d'oeuvre de ses travaux seroit, de pouvoir rester osif. Dis. sur l'Eco, Pol.

zdając rachunek z swych czynności królowi *) rozumiał przez krótszą, niekosztowną i pewniejszą operacją, projektu kadastrowego uskutecznić cele. Chciał ón być próbę naprzód na iedną parafii zrobić, aby w nięj właściciele ziemi, dobrowolnie wyznali, wiele posiadają gruntów ornych, i wiele ich mają do wytrzebieńia. A ponieważ fałszywe podanie czy zataienie ilości gruntów przez którego z prywatnych, pokrzywdzałoby całą masę kontrybuentów, każdyby więc z nich mógł być stroną oskarżającą wiarołomcę. Tym sposobem rozumiał Necker, że wyjaśniałoby się prawda przez środek bardzo prosty, ale najsilniejszy, bo na miłości osobistego dobra oparty. W tym celu dodał Minister, że gdyby między oskarżonym i oskarżającym, miały zayść spory; przystąpionoby na ów czas do pomiaru gruntu zaskarżonego, i strona upadająca kosztamiernicze znosiłby musiała.

Zaszła rewolucya, podobno te myśli Ministra zniszczyła, które już w niektórych częściach do skutku zwolna przychodziły. Moim zdaniem ta operacya finansowa z pośpiechu swego i oszczędzenia kosztów, przechodzi projekt powszechnego kadastru. Taka operacya przekonywa kontrybuenta, co jest wielką własnością działań Administracyynych. Wreszcie zmieysza zataienią, bo

*) *Compte rendu au Roi par M. Necker R. 1781.*

przykład z iednéy parafii przechodzi do drugiéy, i zagraża wiarołomcom. A stąd rozkład sprawiedliwy się rodzi. Postrzegano od dawna w Francyi to pasmo snuiących się nieszczęść publicznych z ciężarów włożonych na ziemian (*Taille personnelle, taille réelle*). Oyciec ludu Henryk IV. rozmawiał zwykle z swym nieśmiertelnym *Sully* iakby los rolnika ulepszyć, ale w następnych panowaniach pod Ministrostwem *Kolberta*, pierwszeństwo dano warsztatom nad radłem. *Ludwik* przecię XV. postrzegłszy i Skarb swój w naygorszym stanie, i lud w nędzy, gdy zadekretowane *kadastrum* tysiąc znalazło trudności w exekucyi, wydał r. 1763. Edykt do wszystkich prowincjonalnych urzędników, aby mu względem administracyi kraiowéy, ile być może naygruntowniejsze przełożyli mniemania.

Szanowny Ministrze! ten edykt miał cechę naydoyrzalszéy rozwagi. Oby był naśladowany! chcieć obciążyć ciało, trzeba siły iego poznać i wyrachować; a ta arytmetyka nie da się zrobić w murach naymędrszego gabinetu. Kiedy naczelnik finansów naocznie przekonać się nie może o stanie ziemianina, trzeba żeby do tego użył tych, co z nim żyją. W tak ważnym interesie kraju nie na loteryą stawiać nie można. Pamiętam iż zawiaduiący wybraniem rekrutów, nakazał mi, abym mu N. . . przystawił; ia odpisałem, że ten śmiertelnie chory, — ón nie uwierzył,

i przysłał mi exekucyą, a ja mu posłałem sepul-
turę żadanego kantonisty.

Minister nad tym przypadkiem potrafi się
i w stosunkach finansowych zastanowić. A ja
tym czasem list muszę kończyć, w nadziei że mi
korrespondencyi dalszėj pozwolisz.

Nro III.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Rozmawiajmy ieszcze o podatku ziemiańskim, że-
byśmy iak się wspomniało, nie podcięli drzewa
rodzącego, dla zebrania z niego z łatwością
owocu.

Neker ten prawdziwy przyjaciel i doradca
króla, bo przyjaciel ludu, odzywał się ciągle do
dobrego swego Pana, aby okazał zarazem
sprawiedliwość i wszechwładność swoją w rozkła-
dzie podatków ziemiańskich, w które nie tylko
dochód z gruntów, ale pogłównne, czopowe, ko-
minowe, i t. d. wchodzić zwykły. Nic łatwiéj
powiedział dla finansisty, iak te podatki na cięż-
zar rolnika powiększać; powiększają się bowiem
łatwo i ukrycie pod różnemi rubrykami; ale ie-
nędza publiczna z czasem na iaw wyda! a interes
państwa da uczuć, iak Rząd zdradzony został,
przez źle wyrachowane finansisty budżety.

Przytoczyłem już Ministrowi różne różnych polityków w téj mierze przestrogi: wyliczyłem choć w części małe, nadsuwające się trudności, ale te ledwo wyliczyć się dadzą. Ci ekonomiści polityczni, którzy wiele niedoskonałości w udzia-
łaniu *kadastrum* znaleźli, rozumieli w kontraktach arendownych znaleźć łatwy i pewny sposób, doyscia wartości pieniężnéj dochodu czystego z ziemi, dla otaxowania iéy właściciela; ale i tu dostrzegli niepewności wielorakie. Zdarzają się naczelní dzierżawcy, którzy ryczałtem, znaczne zapłaciwszy kapitały, częstkowo znowu pod-dzierżawcom nie bez swéy korzyści subarendować zwykli. W takim przypadku, dochód czysty z ziemi ukrytym dla Skarbu zostaje. Ale kontrakty w różne ieszcze sposoby mogą być podrobione: a co się tycze kontraktów z nierządnyim dziedzicem zawartych, te nie mogą być iasnym obrazem czystego z dóbr dochodu. Wreszcie, budowle gospodarcze w ruinie, inwentarz grun-
towy spodlony i niedostarczający, pole orné za-
odłożone, zostawiają rządnemu i zamożnemu dzierżawcy, korzystnéj spekulacyi widoki, ale rachubę Skarbu na kontrakcie opartą zawodzą.

W mnóstwie takich uwag szczegółowych wy-
pada ieszcze ogólna, że grunta zwykle dzielić się
mogą co do intrat na dwa rodzaje. Jedne małe
lub wcale żadné nie potrzebują uprawy, drugie
niemal całorocznę pracę i stałych nakładów od

rolnika wymagaia. Pierwsze corocznie wydaia owoce iednéy natury, iak są łaki, i wszelkiego rodzaju rośliny owocowe; drugie rzadko rok w rok płodzą; potrzebuia spoczynku ugorowego, i odmiany ziarna. Lasy iak nazywamy żywe, i bory żywiczne, dzielić się mogą na poręby, i z położenia swego korzystnego w kraiu, roczne dochody właścicielowi przynoszą, gdy w położeniu niewdzięczném, naypiękniejsze drzewo bezużytecznie roślinieie, i bez właściciela żalu umiera. Poydźmy dalej, w iednéy dziedzinie całe obszary na grunta orne obrócone, obfity plon wydaia, gdzieindziéy zadziczone pola na pastwiska zarosłe, żywią nie bez korzyści różnego rodzaju stada. Wreszcie iż skończę, iednemu właścicielowi rybołostwo znaczny dochód pieniężny przynosi, drugiemu choć go woda oblewa, mało lub nic intraty pewnéy nie daie.

Te i inne rozliczne do ziemiańskich siedzib przywiązane oddzielne źródła bogactw, wskazuią, iaka iest trudność nabyć prawdziwego o ich czystych dochodach światła! nabyć go przecię finansście trzeba. . . . Inaczey w rozkładzie podatku ziemiańskiego nie będzie miał téy linii, której się trzymać powinien, i uchybi sprawiedliwości: Skarb potrzebnego nie uzyska w potrzebie zasiłku, bo mu obraz fortuny narodowéy będzie niewiadomy, a własność, ta pierwsza zasada społeczeństw, nie raz obrażoną zostanie.

Może człek stanu dotknąć na czas, interes wrodzony człowieka, ale go zniszczyć nie potrafi! Interes ten w naysilniejszych uczuciach człowieka osadzony, jest *własność*; na téj pokrzywdzenie, dobywać się będą ciągle z piersi uciążonego ięki i narzekania. Mieszkaniec będzie iak bez oyczyny, błakając się w niepewności i ustawicznój boiaźni; ani go te związki, które natura z matką dobrą, tak dzielnym chciała związać synostwa węzłem, wiązać będą.

Stawiają nam pod zmysły téj prawdy obraz kraie Azyatyckie, gdzie pod arbitralną administracyą Baszy, wszystko jest bez duszy i życia. Wiednieją i usychają wszystkie gałęzie ekonomii publicznój, kray nigdy w miarę swój przestrzeni i ziemi płodów, nie jest zaludniony: ależ i ziemia sama, zamknęła tam w swych wnętrznościach skarby, które w iey łono złożyła dla człowieka natura. Ufność wzajemna, ta naysilniejsza słodycz dla serc współ-połączonych, ta naydzielniejsza sprężyna działań cywilnych znikła, która rozpostrzenia światło; do zabiegów nęka i kredyt mnoży. Tam nie widzi człek w człeku brata, aby mu zaufał, bo nie widzi w Panującym oycu.

Zbiera każdy ręką drżącą płody swój pracy i przemysłu, i zebrane wnętrznościom ziemi w utaieniu powierza.

Ale o tém ieszcze wypadnie nie raz mówić,

zakończmy ua teraz rzecz przedsięwziętą. Dopuszcza się administracya nayglównieyszego grzechu, gdy nie rozróżnia w swych planach finansowych, czasów zaburzeń od czasu pokoju. Zastała po woynach różne rubryki dochodów, i na tę skalę rozumie ie przenieść, gdy iuż Janusa podwoie zamknięte zostały; niech się przecię raczy zastanowić, że te ofiary nakazywał gwałt zewnętrzny, lub do nich patryotyczne uczucia cnotliwego wiodły rodaka. W takim czasie zwyczajny bieg administracyynych przepisów zamilkł, bo zamilkły wszystkie prawa. Poniósł wszystko z wewnętrznych natchnień każdy na ofiarę publiczną, ale właśnie w zamiarze otrzymania swych swobód i pokoju, w którym pod opiekę miał się wrócić prawa, i pod zwykłą sprawiedliwości wymiary.

Właśnie w takim przypadku, Administracya w przywróconym pokoju, działać inaczej powinna. Nie zadać ran nowych, ale owszem zadane w wojnie goi. Liczne tego mamy w dziejach państw rządnych przykłady, wezmę ieden naybliższy. Po téy sławnéy siedmioletniéy wojnie w którój Fryderyk Wielki mając w swych krajach pięć milionów tylko ludności, walczył nakonie z narodami dziewięćdziesiąt milionów dusz mającemi, w takim niedostatku postrzegł swoich poddanych, iż, szególniey ziemskich dóbr posiadziciele wszyscy razem, pod ostrość konkursu pod-

podpaść mieli. Lichwiarze na dobra ziemiańskie patrzali iak na niemylną swoją zdobycz. Ale Fryderyk, Cezar w wojnie, a Sully w pokoju, zwrócił troskliwe oko na los ludu swego, i przyszedł mu w pomoc. Opuścił najprzód ziemianom połowę wszelkich kontrybucy, darował miastom 1,400,000 talarów, i na tych co bardzo wojną zniszczeni byli 300,000 talarów rozdał, wreszcie *moratorium na trzy lata* zadekretował. Gdy to przecię wszystko niedostatkowi pieniędzy w ręku lichwiarzy zgromadzonych, zaradzić nie mogło, wezwał finansistów do podania w téj mierze skutecznego planu. Podał go pierwszy *Bühling*, ale że go król do rozwagi oddał Ministrowi *Hagen*, ten nad nim długo myśląc nic nieskonkludował. Późniéj dopiero z gabinetu nieczynnego, projekt Pana *Bühling* wydobyty, z nieiakiemi odmianami przyjęty został, pod tytułem: *Plan w iakiby sposób można krajowi pieniądz i kredyt przywrócić, aby upadający stan posiadzicieli dóbr szlacheckich dźwignąć*. Taki plan król zatwierdził i wsparł go początkowym zasiłkiem.

Ale podług tego planu nie miał pieniądz kursować bo go nie było, lecz go miał zastąpić kredyt. . . . Kredyt na massie dóbr ziemiańskich *in solidum* i na opinii publiczney zasadzony, a cnotą i światłem zarządzających ugruntowany. Musiałoby nastąpić bankructwo powszechne ziemian, gdy wyrachowano, że dobra nierucho-

me, przechodziły swą wartością dziesięć razy masę pieniędzy cyrkulujących. Cóż z takiego pokładu finansowego wniesiono? oto, gdyby część dziesiątą wartości dóbr w kurs puścić można, dosyćby już było całemu kraiovi kredyt zrobić, i oswobodzenie od lichwy zapewnić.

Tak się stało przez system krajowéy kassy (*Landschafts-Creditsystem*). W Szląsku właściciele ziemscy zobowiązali się *in solidum*, i wydali za dziesięć milionów talarów, wielkich i małych listów zastawnych (*Pfandbriefe*), czyli kassa ziemiańska stworzyła zapisów, albo zarąk hypotecznych, na dziesięć milionów talarów na ukaziciela: a to od 500 do 1,000 talarów z procentem 4 od sta wypłacić się mających.

Te zaręki hypoteczne, te papiery, taki wzięły walor pieniędzy, że bez cessyi, na ukaziciela iak pieniądz brzęczący cyrkulowały. Pożyczał ie dłużnik od kassy ziemiańskiéy po $4\frac{1}{2}$ procentu, na połowę waloru dóbr swoich otaxowanych, i niemi długi majątek ciężące opłacał.

Wspomnieć tylko chciałem iak Administracye troskliwe bywają po klęskach wojny o stan fortun ziemiańskich, i na tém się co powiedziałem w przytoczonym przykładzie co do obcych ograniczam, inaczey dziełoby o tém pisać wypadło. Ależ przydać należy, że i my przez wszystkie chłosty wojen przeszli, a zaczęm ściągnąć na to oko zaradcze, miałyby i nasza Administracya.

Czytam spory, przeciw i za moratorium do publiczności wytoczone. Jest to walka między cierpiącymi i ubogimi; płodem zaburzeń domowych, i wojen zewnętrznych. Chciałbym aby te strona zażalenia wprost do Administracyi krajowej wyprowadzone zostały. Są to rany przez klęski publiczne obywatelom zadane, administracya krajowa miałaby je goić. Te zapasy polemiczne między prywatnemi, wyziewają wzajemne narzekania, ale rzeczy nie kończą. Wierzyciel co się domaga zwrotu kapitału, ma prawo za sobą, ale i dłużnik co przewleczenie opłaty terminu z przyczyny klęsk publicznych, przez moratorium otrzymał, stoi przy swém prawie. Za pierwszym mówi słuszność, za drugim niepodobność. Jest w ziemi dłużnika rozumem walor odpowiadający pożyczce; ale nie masz cyrkulujących kapitałów; któreby kapitał stojący zrealizować mogły *).

Dawnieý Polak, iako rolnik, nie pożyczał pieniędzy tylko na ziemię, i pożyczający brał ją na wyderkał albo w zastaw. Wreszcie staropolskie obyczaje były wierzycielowi hypoteką i rękoymią. Wexle i niezliczone facyendy lichwiar-skie i kupieckie, były nam obce. Trafiło się ledwo wiekiem, że dłużnik ziemianin zbankrutował, wierzyciele podzielili się ziemią, i już się

*) Capital fixe capital circulant. Smith. T. II. p. 198.

rzecz skończyła. Dziś gdy zepsute obyczaje, bezwstydné marnotrawstwo, oko skromne rażące zbytki, rozlały się iak lawa wszystko pożeraiąca po naszym wielkiém ziemiaństwie, na hasło bankructwa ziemianina, wybrzża napływ wierzy-
cieli, różnych narodów, różnych ięzyków, ro-
żnych wyznań, i różnego stanu. Z tych żaden
ziemi nie chce, i pewna, bo kupiec zagonem ro-
li, wexlu w Paryżu, w Londynie, w Turczech
nie opłaci. Facyendarz ski by roli iak dukata,
kilka razy na dzień w kurs puścić nie może.
Wreszcie i rządny ziemianin, nie chce więcej
ziemi bo własnéy ma dosyć, ale chce kapitału co
pożyczył, bo nim chce swoię dziedzinę ulepszyć,
i podług ducha czasu chce syna czy córkę upo-
sażyć.

W takim stanie rzeczy, powstać zewsząd
hasło, słowa i dla mnie barbarzyńskiego. *Licyta-
cya! Licytacya!* mało że tą operacyą dłużnik za-
ginał, ale i wielka część wierzycieli upadła.
Nayzamożniejszy i naypierwéy zahypotekowa-
ny ogarnia wszystko; ubogiemu, tylko rozpacz
dostała się w dziale. *) Być inaczéy nie może, gdy
Administracya w niedostatku brzęczącéy mone-
ty, nie wynaydzie iakiego papieru, iak widzieli-

*) Przeświadczeni iesteśmy, iż autor nie chciał tu naganiać
urządzeń hipotecznych, które i podług układu pruskiego
i podług francuzkiego są ważną kredytu rękoymią. Kto
na dobra zbyt odłużone nowe summy właścicielowi

śmy w Szląsku, żeby zastąpił kruszczu miejsce, licytacya dóbr nie może być tylko zabójstwem wierzycieli, i trucizną dla ziemianina dłużnika.

Tym czasem, na czémże oprze Skarb swoją rachubę z podatków ziemiańskich? Dobra w nierządzie, w niepewności dziedzica, powiem są bez dochodu. Exekucye trują cały zaród intraty; Administracye dokonywają zguby dziedzica na zawsze, a na lat wiele straty skarbu. Sami lichwiarze w takim stanie ekonomicznym idą na żniwo i zdobycz.

Ale umiał Fryderyk ocalić fortuny ziemiańskie, i w nich źródło bogactw krajowych otworzyć, potrafi to łatwiej, nie rozpaczamy, zdziwiać Alexander, Pan nasz miłościwy, gdy dobroci i mądrości Jego przedstawić potrafi Administracya, skarby nasze w dobrach narodowych zamknięte. Jest to mina do otworzenia, z której wypłynąć mogą żyły zbogacenia kraju.

Podam i ja w téj mierze myśli, a teraz pośpieszę rzucić oko na podatki niestałe. *Vale et me ama.*

onych pożyczka, albo kto z ręcznym skryptem po niszczeniu kapitału przychodzi, dziwić się nie powinien, że nie może iść w równi z tym, co na pierwszą lub drugą hipotekę, przez akt urzędowy kapitał swój lokował.

Przyp. Red.

Nowe doświadczenia względem przemiany stanów skupienia ciał.

Nie można przeczyć bytu sile *spójności* (cohaesio) która utrzymuje cząstki ciał w związku z sobą, opór bowiem którego w każdym oddzielaniu mechaniczném cząstek doznajemy, nie dozwala wątpić aby to co się opiera sile, nie było siłą; luboć różne i niezliczone stopnie onéy w ciałach natrafiamy, tak dalece iż wzięwszy je wszystkie pod ścisłą rozagę, zaczawszy od dyamentu i platyny aż do gazu wodorodnego, dwóch może nie znaleźlibyśmy między niemi, którychby stan doskonale i statecznie był sobie równy co do spójności, a przynajmniej nie mamy dotąd doświadczeń wprost dowodzących, aby się rzecz miała inaczej. Lecz pomimo tego dzielimy wszystkie ciała we względzie spójności na trzy klasy, które zowiemy trzema stanami skupienia czyli *aggregacyi*, to jest ciał stałych, ciekłych i rozprężliwych, przestając na oznaczeniu reszty różnic między niemi przez przydawanie wyrazów większój lub mniejszój oporności, ciekłości lub sprężytości odnośney (*elasticitatis relativae*); małą tylko liczbę nazwisk szczególnych wyiawszy.

Wyznać atoli trzeba, że luboć nie ma granic

ściśle odznaczonych pomiędzy ciałami co do tych trzech stanów skupienia, luboć natura sama nadwerężając rozmaitym sposobem spójność w ciałach, zbliża je mniéj lub więcéj do iednéj z tych granic, przez co tém mylnieyszymi robi często nasze rachunki, iednakże stany te w ogólności brane, mają sobie właściwe cechy rozeznać i tak ważne z siebie, że różność stanów w iedném i témże samém ciecie, niezmiernie wielki ma wpływ w różność skutków tak mechanicznych iako i chemicznych. Tém zaś niepodobniejszym zdaie się być odznaczenie linii dzielącey między temi stanami w ciałach, gdy przekonujemy się codzien bardziéj, że wszystkie ciała przechodzić mogą przez ten stan troisty, a przyczyną główną sprawującą tę przemianę w ciałach iest cieplik, samych nawet może działań chemicznych w tym względzie z pod iego władzy nie wyłączaiać.

Od dawna iuż postrzegam, że niektóre ciała przechodzą przez wszystkie te trzy stany skupienia, a woda zapewnie była naypierwszą do zwrócenia w tym razie uwagi na siebie, iako płyn ieden z naypospolitszych w naturze i iako potrzebuiący tylko zwyczajnych stopni ciepła do przeyscia łatwego z iednego stanu do drugiego. Późnieysze postrzeżenia odkryły i inne ciała, a te tém późniéj, im własności ich bardziéj były oddalone od powyższych dwóch warunków

i wodzie do przemiany stanu potrzebnych. Merkuryusz znany już był dawniemy z ulotniania się swego w natężonym stopniu ciepła, ale przeyscie jego do stanu stałego odkryte w drugiemy połowie 18 wieku, raz 1759 przez sztukę, drugi raz 1772 naturalne, było postrzeżeniem interesującym dla fizyki.

Względem lotności Merkuryusza to tylko niech mi tu wolno będzie przydać, iż ón niekoniecznie potrzebuie natężonego stopnia ciepła do ulotnienia swoiego. Postrzeżenia, (które zapewnie muszą być już dawniemy komu znane) dały mi poznać, że ón w próżni ulatnie łatwo w temperaturze zwyczajney pokojowey, która niższa jest od temperatury u nas pospolicie zdarzaiący się w lecie; zawsze bowiem po niejakim czasie ścianyszkła w próżni Torrycellego, widzieć można okryte kroplami Merkuryusza, które rodząc się z wyziewów iego, coraz wzrastaią z czasem. Postrzeżenie to służyć może za ieden dowód ieszcze na poparcie bardzo dowodliwego mniemania tych, którzy kamieniom napowietrznym (aerolitom), nadaią początek ziemski, a tém bardziemy ieszcze z metalów lżeyszych od Merkuryusza, z ich zakwasów lub ziem, które w nich rozbiór okazuię. Po tém wyboczeniu wracaiąc do moiego zamiaru, przytoczę tu dwa ważne doświadczenia, przez które z iedney i drugiemy strony nowy krok zrobiliśmy ku obu granicom, na

rozszerzenie obrębów naszych wiadomości w tym względzie, a razem i na dowód teoryi przemiany stanów, którą za prawdziwą uznajemy.

Co do pierwszego, wiadomo że można zimno sztucznie robić i wodę wśród upałów zmrozić, a doskonaleniu się teoryi nauk fizycznych winniśmy, że ią nawet do niższych nierównie stopni sprowadzić można, niż natura w znaiomszych nam klimatach sama ie zniża. I tak używając 3 części solanu, wapna w kryształach z 1 śniegu, termometr Fahrenheita zniża się od 40 do 73 stopni odjemnych; biorąc zaś 10 części kwasu siarczanego, rozcieńczonego a 8 śniegu, zniży się od 68 do 91 stopni odjemnych Fahr. podług świadectwa Klapprotha. Nikt zaś do tego stopnia nie zniżył zimna iak P. Hutton który w Instytucie Edyńburskim 2. Lutego 1813 r. zdał sprawę z doświadczeń swoich. Ten, nieznany stopień zimna, zrobiwszy, sprawdził to co dotąd było zagadką, że alkohol można zmrozić: lecz nie odkrył jednakże mieszaniny i sposobu postępowania, iakim swoje doświadczenie zrobił. Wziął ón do tego alkohol oczyszczony podług Richtera, mający ciężar gatunkowy 0,798 przy cieple 62 stopni Fahr. Tym napełniwszy rurkę termometryczną dobrze kalibrowaną, zaznaczył na niéy dwa punkta 60 i 120 stopni Fahr. nad zerem, a odległość między niemi podzielił na 4 części równe, każda przeto miała 10 stopni; potem rurkę pod zerem

podzielił na 18 blisko takichże części, tak dalece: że ostatnia kréska przypadła na 110 stopni odjemnych Fahren. czyli 79 odjemnych Celsyusza.

Gdy zanurzył tę rurkę z alkoholem w swoją mieszaninę, alkohol spadł jeszcze niżej tych krések i zebrał się w gałeczkę, która po 5 minutach pękła i kryształki się po bokach pokazały. Nalał potem alkoholu w rurkę szerszą mającą 0,3 cala średnicy, i włożywszy ją w tęż mieszaninę, alkohol zmarzł tak mocno że za przewróceniem onéy, krople się nie okazały. Dla przekonania się o mocy i niezmienności alkoholu, doświadczał go potem, a ciężar jego gatunkowy okazał się ten sam co i pierwéy. Powtarzając podobne doświadczenia, otrzymał zmarzniony alkohol w kawałeczkach osobnych dość sporych, które spaiał potem z sobą czyli lutował, za pomocą pręcików Merkuryusza zwarzonego, albo zdźbła mocno zimnem przeiętego.

Na tak zmarznionym alkoholu robił interesujące postrzeżenia. Widział ón iż alkohol zmarzniony oddzielał się na trzy warszty: pierwsza była bardzo cienka blado-zielonkowatego, średnia nieco grubsza blado-żółtawego koloru, a spodnia daleko grubsza od tamtych była przezroczysta i bez farby, którą ón ma za sam czysty alkohol. W zwierzchniém żadnych nie można było dostrzedz kryształów, w średniém bardzo małe, a w nayniższém zupełnie wyraźne: byłyto

czworograny czyli pryzmata o 4 ścianach prostopadłych równych sobie, niektóre kończące się w czworościenną piramidę a inne dwiema tylko zakończone ścianami. Złożywszy potem i stopiwszy razem te oddzielone od siebie istoty, na które się alkohol rozłożył, otrzymał na odwrót płyn bez farby, i tegoż samego ciężaru gatunkowego jaki był pierwej: co było dowodem, że *alcohol absolutum* Richtera, ma jeszcze obce ciała lotne do siebie przymieszane, a najniższy płyn który ma za prawdziwy alkohol nie miał żadnego smaku ani zapachu.

Robił potem P. Hutton doświadczenia z alkoholem oczyszczonym według swojego sposobu, którego ciężar gatunkowy, nieznany dotąd był 0,784 przy cieple 66 stopni Fahr. (19 Celsyusza), i zawsze te same wypadki otrzymał; stosunek tylko wyższych warst do alkoholu był większy. A tak przez zmrożenie otrzymał ón z alkoholu dwa obce ciała lotne, których od niego innym dotąd sposobem oddzielić nie można było.

Z tego doświadczenia to tylko do naszego zamiaru potrzebne jest, iż alkohol, ieden dotąd jeszcze z pomiędzy płynów ciekłych, którego zmrozić nie można było, podlega także ogólnemu prawu i przez wszystkie trzy stany za sprawą ciepłika przechodzić może. W takim razie pozostałyby nam tylko jeszcze gazy do sprawdzenia naszej teoryi; P. Hutton zajęty jest podo-

bném przedsięwzięciem i tego dopiąć zamierza sobie, za pomocą zniżenia temperatury i utworzenia nieznanych dotąd jeszcze stopni zimna: doskonalenie przeto podobnych iego sposobów, jest bardzo ważną rzeczą dla nauk fizycznych.

Co się tyczy odwrotnego sposobu to jest przeprowadzenia ciał ze stanu stałego do płynnego, mamy teraz równie ważne nowe doświadczenia: P. Hare w Filadelfii przed kilką laty użył nowego sposobu natężania ognia, a doświadczenia, które za pomocą iego robił, późniéy P. Siliman w Anglii powtórzywszy, podał do wiadomości powszechnéy, przydając oraz inne przez siebie zrobione. Sposób iego na tém zależy:

W wanience pneumatyczno-chemicznéy napełnionéy wodą wstawiaią się po obu stronach dwa naczynia, iedno z gazem wodorodnym a drugie z kwasorodnym, które tak powinny być urządzone, aby się mogły napełniać temiż gazami w potrzebie. Z tych naczyń wznoszą się dwie rurki mosiężne półcalowéy średnicy, zakrzywione w górze i ciągnące się na dół. W pewnéy odległości z góry biorąc, nadtocone są dwiema mocnemi rurkami srebrnemi, zbliżającemi się coraz bardziéy ku sobie; na samym końcu wpuszczone są hermetycznie w piramidkę z platyny, w którój wyrobione są znowu dwa kanały grubości szpilki stanowiące dalszy ciąg powyższych rurek, aż nakoniec schodzą się z sobą w iednym końco-

wym cokolwiek szerszym otworze. Ciało wzięte do topienia kładzie się na węglu lub trzyma się w szczypcykach i podkłada pod otwór piramidki. Wypuszcza się potem, za pomocą knrów przydanych rurkom w pewną wysokość nad piramidką, wodoród i zapala, którego płomień powinien być nieco większy od świecy, a potem wpuszcza się kwasoród: pierwszego 2 razy tyle ile drugiego, wychodzić powinno. Za przydaniem kwasorodu zmniejsza się płomień i nie okazują szczególnego blasku ani gorąca, aż się podłoży przedmiot do topienia, na którym się zgęszcza dopiero światło i ciepło, w ognisku oddaloném zwyczajnie o $\frac{1}{4}$ cala od otworu.

Za pomocą tak urządzonych topiących rurek, stopił P. Siliman wszystkie rzeczy podłożone, których tylko mógł dostać do doświadczenia, iako to: glinę, barytę, stroncyanę, glucynę, zirkonę, wapno, magnezję prócz itryi której nie mógł dostać. Prócz nich stopił kryształ górny, który wydał szkło białe piękne, potem kwarc pospolity, kwarc-agat, kalcedon, Jaspis czerwony, kwarc popielaty, beryl, szmaragd, peridot w ziarnach, wezuwian-leucyt, cymofan (Haüy), topaz saski, cyanit, korindon z Indyy wschodnich, hiacynt, melanit, spinel rubin, steatit, porcelanit, ulotnił platynę. Dyament tylko i węgiel prędkiej dał się spalić i ulotnić niż stopić: lecz późniiej, dokładniejsze umiarko-

wanie gazów; osobliwie kwasorodnego, okaże zapewne że i one nie zasługują na ten wyjątek od prawa ogólnego; gdy tym czasem ciała w stanie rozprężliwym zostające, pod nazwisko ogólne płynów także podciągają się.

Przez ten sposób nowy przyszlismy do wzniecenia i natężenia najwyższego stopnia gorąca, iakiego dotąd nie znaliśmy. Lavoisier natężając ogień przez przydawanie kwasorodu, zrobił go dzielnieyszym niż w piecach najgorętszych, a na ognisku promieni słonecznych glinę nawet stopić potrafił. Ale z dzisieyszego doświadczenia mamy prawo wnosić, że wszystkie ciała stałe w płynne przemienić można.

Dwa te stanowiące doświadczenia mówią mocniéj niż inne do naszego przekonania, że nie subtelność lub kształt okrągły cząstek ciał, nie ruch wewnętrzny onych; ale ciepłik jest przyczyną płynności ciał, że stałość lub płynność nie jest istotną ale tylko przypadkową ich własnością od stosunku ciepłika zależącą, który ich ciekłość nawet powiększa. Lecz, dają-li nam one prawo stanowienia że ieden z tych dwóch stanów jest pierwszy i pierwotny? że cząstki pierwiastkowe ciał są twarde; które ciepłik iedynie tylko robi płynnemi, naruszając związek spójności między niemi? to innéj potrzebuie odpowiedzi, która tłumieysza nie ma.

Markiewicz.

GADAJĄCY NIEMOWA.

W drugiéy połowie zeszłego wieku, nie tyle co dziś niepodobnych do uwierzenia a przecież prawdziwych rzeczy wystawiającego, żył w Niemczech gadający niemowa imieniem Zacharyasz. Cóż więc dziwnego, że teraz i u nas, zwłaszcza w tym czasie, kiedy wśród stolicy, a do tego jeszcze na Krakowskiém Przedmieściu obciążony wiekiem Pustelnik dogodnie mieszkać i powołaniu swojemu, bez przeszkody odpowiadać może; kiedy smorgoński Niedźwiadek straszy nie jednégo; tak, że mu się zdaie, iakoby chciał na iego szyi wisieć i swoim zadrasnąć go pazurkiem; kiedy zapowiedziana pomiędzy Swistkiem a iego antagonistami niszcząca woyna; kończy się na samych tylko szmiermelach; kiedy nakoniec nie ieden pisarz nie umiejący pisać, mnieja się być autorem; coż mówię dziwnego, że w takiéy epoce, tylu osobliwościami sławnéy, znayduie się niemowa, który czasem dość wyraźnie przemówi? — Zrzesztą zjawienie tó; nie tyle iest cudowném, ile się może koinu wydaie; bo iak Zacharyasz, tak równie ia, iestem i nie iestem niemową; milczenie nasze iest dobrowolne, z różnych atoli przyczyn. Zacharyasz oniemiał przez

to, że w młodości swoiemy popełniał zbyt wiele grzechów językowych za które częstokroć ostro pokutować musiał, ja nie chcąc być podobnym iemu grzesznikiem i pokutnikiem wolałem wczesniemy oniemieć i dla tego nie we wszystkiem Zacharyasza naśladować pragnę; w tém przecieź naywięcey, że zamiast języka, będę używać pióra. — Nim to jednak nastąpi, należy dać poznać czytelnikowi moię osobę, bo u nas nie powinien pisać, kto nie jest dostatecznie znanym. Mamy tego doświadczenie na świszku krytycznym, na którego gniewano się o to, że radu swojego nie wykazał. I, sprawiedliwie; bo wielka jest różnica czytać dzieło, którego tworca jest nam dokładnie znanym, a pismo nieznaionego autora, chociażby i lepsze było od pierwszego. Prawda, i wielka prawda, że człowiek uczy się rozumu aż do śmierci, a iak to powiadaią: „*Felix quem faciunt aliena pericula cautum* *); Owoż i ja cudzem nauczony niebezpieczeństwem, ażebym podobnego gniewu nie ściagnął na siebie, chcę odkryć uczonemu światu całą godność moięy osoby.

*) Wierszyk ten można było bardzo wygodnie umieścić po polsku, ale że niektórzy lepięy uważaią autora, skoro obcym przemawia językiem, chociażby go i nie umiał: przeto i ja wolę uysć za lepszego.

Urodziłem się pocziwym człowiekiem, bo rodzice moi byli pocziwi; a ponieważ u nas wiele na tém zależy, z jakich kto pochodzi rodziców; mniemam przeto iż pocziwość moja jest już tém samém jasno i widocznie okazana i udowodniona. Co większa, urodziłem się szlachcicem, bo Niesiecki i ktoś tam drugi zaręczają najmocniej, iż oyciec mój liczy pomiędzy przodkami swoimi, nie tylko szlachtę starożytną, ale też Grabie, Margrabie a nawet i Xiążęta: tak więc i mnie szlachectwa nikt odmówić nie może; inaczej musiałby zaprzeczyć mojemu oycu iżiego jestem synem. Matka moja życzyła sobie nazwać mię Jackiem, a to z powodu, że się w dzień tego Świętego urodził; dano mi więc to imię na chrzcie i tak się zawsze nazywam. — Oyciec mój, który po przyśściu mojem na świat, prócz kleynotu szlachectwa, nie miał żadnych innych kleynotów, cieszył się niewymownie iż mu Pan Bóg dał syna, który w czasie ma być podporą jego starości; nie przewidywał bowiem iż tego potrzebować nie będzie i że wkrótce odziedziczy spadek, po dwóch niezmiernie małych stryjach, którzy tę dla mnie uczynili grzeszność iż bezdzielnie pomarli. — Wprzód jednak ułożył mój oyciec plan edukacyi mojej i życzył sobie mieć ze mnie wielkiego w naukach męża, bo mniemał, iż człowiek uczony koniecznie przyść musi do pieniędzy; oyciec mój myślał

po prostu, ale późniéy poznałem iak mocno się mylił.

Dla tém prędzszego uskutecznienia zamiaru, oyciec mój, skoro doszedłem lat pięciu, oddał mię do szkółki mieyscowéy, z którój po odbytych czterech półrocznych popisach, wyszedłem takim, iakim mię oddano, a to dla tego, iż nauczyciel téy szkoły, niegdyś kuchmistrz a późniéy faworyt JW. nie miał bynajmniéy daru nauczania tego czego się sam nie uczył. To zmarło mojego oycę, bo widział, iż mimo naywiększój chęci do nauk, nie tak prędko zostanę uczonym człowiekiem. — Do szkół większych było daleko i odesłanie wymagało znacznych kosztów; a prócz tego matka moja usłyszawszy o szkołach odległych, płakała po całych nocach, mówiąc, iż mój rozum na nic się iéy nie przyda, kiedy ja wzięwszy plagi w szkole, będę musiał umrzeć.

Tym czasem oyciec mój odziedzicza majątek; nie zniszczyło to jednakże pierwszych iego względem mnie układów, utrzymywał ón, iż dla wielkiego Pana pięknie jest być wysoce uczonym *) Odwieziono mię więc do szkół i matka moja teraz tém chętniéy zezwoliła na to, bo mając wygodną karetę i podostatkiem koni, dość często odwiedzać mię mogła. Uczyłem się wybornie;

*) Dodać jednak trzeba iż nie wszyscy tego są zdania

nauczyciele moi, sam nawet rektor, w pierwszym zaraz roku zapewniali oycę mego o naypomyślniejszém przyszłości, i nie zawiedli się, bo mogę zaręczyć, iż iestem niemiłosiernie uczonym; nie skończyło się bowiem na szkołach krajowych, byłem i za granicą i nie w iednój akademii a wszędzie pomiędzy pierwszemi. Powróciwszy po skończonych naukach, obsypany honorami akademickimi, i iako członek kilku uczonych towarzystw, musiałem ieszcze wiele złego i dobrego doświadczyć wprzód, aniżeli sam siebie ocenić byłem w stanie. Rodzice mi pomarli; zostałem sam iedynym dziedzicem; ale nie wiem iak się to stało, że od owego czasu majątek mój ledwie w dziesiątą część iest tak znacznym. — Nie lubię trudów; dla tego nie pragnąłem być urzędnikiem. Zresztą niemowa taki iakim iā iestem, potrzebuie koniecznie być wolnym. Zyję więc dla siebie i doświadczam z po- ciechą iak wygodną iest rzeczą; słyszeć, widzieć i milczeć, tym sposobem ięzyk nie zgrzeszy, a oczy i uszy dostatecznym są narzędziem do zbierania przedmiotów; które na osobności roz- ważać, a potem za pomocą pióra; bez wielkiego niebezpieczeństwa ogłosić można. — Oświadczenie takie z moiej strony iakkolwiek śmiałe; nie powinno zastanawiać nikogo, wszakże iuż uprzedziłem iż iestem bardzo uczonym; umiem nawet i wierszami pisać; a nadto; bywam wszędzie;

widzę i słyszę wszystko; czytam każde rowe piśmo; nie więc dziwnego, że o wielu rzeczach rozprawiać potrafię. Wiem ia to, iż mi nikt nie uwierzy na słowo, któremu w dzisiejszych czasach i tak nie wiele ufać można: dla tego też, ażebym dowiódł wysokich zdatności autorskich, i ażeby także uczeni mogli sobie o nich uczynić dobre wyobrażenie, załączam spis tych wszystkich dzieł, które już na świat wyprowadziłem; oto są:

1. Metafizyka w najsztudniejszym smaku transcendentálnym na prawdach matematycznych ugruntowana, obeymująca oraz osobną rozprawę o sentymentach białych myszek; w ięzyku łacińskim, z dedykacją do Panny R. . . in folio.

2. Przestroga nauczycielska dla piszących listy, dowodząca, iż list, który się składa z więcej iak iednéy kartki, nie na każdéy stronnicy, ale dopiero na samym końcu podpisanym być powinien. Dzieło bardzo użyteczne, dla tych nawet, którzy się do urzędów sposobią. Tom 1. dość gruby in 4to. w Warszawie r. 1811 edycja powtórzona i poprawna.

3. Janek i Antosia. Traiedya historyczna z baletem w 19 aktach wierszem i prozą, wystawiająca dzieie od potopu świata aż do naszych czasów, w której się zabija dwanaście masek, sześciu postylionów, ieden Turek w Stambule i trzech

Peruwianów. Oddana w rękopiśmie do teatru w L***. Dla skrócenia reprezentacyi, aktorowie powinni latać balonem.

4. Bukiet na wiązanie ofiarowany moiéy ciotce w dzień iéy urodzin, zawierający Elegią na śmierć bolesną nayulubieńskiego kanarka i drzewo iego genealogiczne; w ięzyku łacińskim. Tom 1 in 8vo na ciemnym atlasie z dwudziestu obrazkami.

5. Sposób zręcznego iedzenia raków, dzieło arcy-uczone w ięzyku francuzkim, ofiarowane Professorowi... 2 tomy z dodatkiem o grze faraona.

6. Historyczne opisanie życia wszystkich autorów, a zwłaszcza poetów od początku swiata aż do dnia dzisieyszego, którzy bez najmniejszéy zazdrości i z pociągą czytali dzieła obce. Dedykowane JW. Podstolicowi S.. 3 arkusze.

7. Dysputa muchy z pałąkiem, prześliczna bayka, napisana z okoliczności zaślubin Hrabianki N. . . 10 arkuszy.

8. Ze każdy człowiek umierać musi, kazanie z powinszowaniem Pani B. . . w dzień imienin, z dodatkiem o balach maskowych.

9. Doświadczenie chymiczne z ogniem i wodą okazujące iż ogień wodą zalany być może. Dla użytku czytających romanse, 3 tomy in 4to.

10 Asmodeuszek w masce. Powieść bardzo moralna dla użytku pensyonarek r. 1813. Dzieło bardzo ciekawe, ofiarowane oświacie publiczném.

11. Upior. Poema rycerskie w 32 pieśniach, w języku łacińskim z obrazkami 4 tomy in 8vo 1791.

12. Dwa tysiące różnych zagadek, szarad i logogryfów z uwagami i objaśnieniami wszelkich części filozofii. Dzieło arcy wyborne, ozdobione obrazami tych wszystkich rzeczy, o których mówi; przypisane protektorom pięknych sztuk i umiejętności. in folio tomów 16. r. 1805.

Ach! cóż to za samochwał ten Jacek niemo-
wa! powie kto zapewne. — A któryż autor nie
jest nim? różne tylko są chwalenia się sposoby;
ja przedsięwziąłem otwartość; a prawdę mówiąc
na co się przyda dzieło, jeżeli go nikt czytać nie
będzie? A to nie nastąpi, jeżeli wyyscie iego na
świat nie poprzedzi iaka znaczna pochwała; co
w tym razie jest niepodobném; bo któżby na
stronę niemowy chciał dobre słówko powiedzieć;
chwałę się więc sam i może mi z tém nie źle
będzie, wszak to nie iednemu na dobre wyszło.
Lecz ażebym tém pewniéy pozyskał sobie przy-
chylność, winien iestem zaręczyć, że moje pismo
wszystkich zatrudniać będzie, bo ci którzy lubią
rzeczy surowo roztrząsać, mają zupełną wolność
dociekania myśli, które nigdy w moiéy głowie
nie powstały; inni mogą i będą śmiać się do woli
z Jacka, a nakoniec dla dogodzenia ogółowi udam
się do różnych nowiniarskich wiadomości, wyia-
wszy te, które się tyczą saméy Warszawy, a któ-

re za pomocą plotek tutejszych, w kilku chwilach całemu miastu wiadome bywaia.

Znajduię przecież dwie przeszkody zbyt trudne do przełamania, a temi są uczeni i damy. Co się tycze pierwszych, upraszam ich naypokorniey, aby przez wzgląd na ułomność autorów, raczyli nie zbyt surowém okiem na swego poglądać współ-kolegę, pamiętając na to, co ieszcze za czasów rzymskich powiedziano: *Hanc veniam petimus damusque vicissim*, t. i. Dziś mnie, jutro tobie.)

Trudnię podobno będzie z drugimi, bo ich krytyki nie ieden wytrzymać nie zdołał; sam nie raz byłem świadkiem tego, z iaką pewnością zaledwie czytać umiciące panny i mężatki, wdowy i rozwódki, wydawały o pismach polskich swój wyrok nieodzowny. Dla tego też mnie szczególniey i naymocnię łaskawym ich względem polecam, i proszę aby Jacka do swęy łaski przypuścić raczyły, i nietylko same znajdowały przyjemność w iego piśmie, ale nad to przyczyniały się wszystkimi siłami do tego, ażeby powszechnie czytaniem i lubionem było; co bez trudności nastąpi z powodem owego wiersza:

„My rządzim światem a nami kobiety.”

Ja téż za to naywiększą przyrzekam wdzięczność i nie tylko satyryczne pióro ile możliwości przytępiać, i wszędzie z naywiększą grzecznością do ich smaku stosować się będę, ale nadto, przyy-

mę z dziecinną powolnością wszystkie wyrzuty, iakie tylko uczynić mi zechcą.

Nakoniec upraszam wszystkich moich kolegów, ażeby mi dopomagali w tém, co tylko do poprawy bliźniego za godne uznają. Rozumiem tych kolegów, którzy będąc równie iak ja gadającami niemowami, satyry i paszkwilu za iedno nie biorą.

O KONSTYTUCYI ANGIELSKIEY.

Wyiątek z dzieła Hr. de St. Simon pod napisem: O reorganizacyi Towarzystwa Europeyskiego.

Anglią rządzi Parlament, władza naywyższa z trzech innych złożona: z władzy króla, Izby gminów i izby parow. Iaka tych trzech władz natura? iakie urządzenie? co za przynależytości i swobody? to właśnie zabieram się roztrząsać.

K R Ó L.

Iako ieden człowiek więcéy ma usposobienia niż kilku razem do owéy poiendyczności wzroku, która iednym rzutem oka obeymuie całą rozległość badania, tak *władza interessów ogół-*

nych, w jednego rękę umieszczona być powinna, jeśli chcemy, aby dobrze sprawowana była.

Król, którego do wielkości i chwały narodu wszystko przywiązuje, bo są razem i jego własne, wolny od związków, iakie wszelkiego innego obywatela przywiązują do pewnej części państwa, którą nad inne przekłada, król mówię w tém wszystkiém co wnosi i podaje, nie może mieć innych widoków, prócz widoków ogólnych, nie może do innych zmierzać pożytków, prócz pożytków ogólnych.

Król w stanowieniu praw ma tylko rozpoczęcie i moc odrzucania onych, ale sam jeden jest składnikiem wykonawczey władzy.

A to przeto; że ta zachodzi różnica między władzą tworzącą prawa, a władzą czuwającą nad ich wykonaniem: iż pierwsza wymaga podziału, aby każda okoliczność interesu publicznego była roztrząśnioną i roztrzygniętą; a druga potrzebuje zbrania, i że tak rzekę, zpośrodkowania w punkt jeden nierozdzielny; aby jedność działający mocy wszędzie widzieć się dała.

I Z B A G M I N O W.

Jako badanie, aby w całkowitości swojej ogarnione zostało, powinno być roztrząsane w owym widoku ogólnym, do którego tylko pojedynczy człowiek jest zdolny; tak owa dzielność uwagi której się żaden nie wymyka szczegół,

a która wszystkie z równą obeymuie dokładnością, nie może być udziałem tylko kilku w iedno zebranych ludzi.

Izba *gminów* składa się z deputowanych wszystkich prowincyy, członków wszystkich *korporacyi* stanu, których połączenie wyobraża czyli reprezentuie wszelki gatunek interesu miejscowego czyli szczególnego.

Ta Izba, mając za równo z królem rozpoczęcie; moc odrzucania praw, sprawuie władzę interesów szczególnych w całej ich rozciągłości; bo każdy w skład téy wchodzący, zaprzęła się nadewszystko interesem téy prowincyi, która go wysłała, lub tego ciała którego jest członkiem.

Z tego rozporządzenia konstytucyynego, które królowi i gminom równy nadaie wpływ do tworzenia praw, wynika: iż żadne wymierzenie interesu ogólnego nie bierze skutku, ieśli razi większość interesów szczególnych; i żadne wymierzenie interesu szczególnego nie dochodzi celu, ieśli się ogólnemu interesowi przeciwi.

I Z B A P A R Ó W.

Obawiać się należało, aby król nie wpływał na uchwały gminów, albo gminy na uchwały króla; obawiać się należało, aby król lub gminy nie brały mylnie ogólnych narodu interesów, lub interesów szczególnych; a razem zaradzić należało aby w te postanowienia, w te

uchwały, żaden błąd, bądź zmowny, bądź mimowolny, wkładać się nie mógł.

Stąd ciało mężów możnych w opinii, dla swego urodzenia, swych zasług i bogactw, umieszczone zostało pomiędzy królem a Gminami, aby przyjęte od nich rozstrzygnięcia i uchwały roztrząsało, równoważyło, poprawiało, lub na ich miejsce podawało inne.

Parowie sprawują władzę pośredniczą czyli urządzającą i miarkującą.

Pod innym znowu względem uważana Izba *Parów*, tak w królu iak w gminach, hamuje ową przyrodzoną skłonność wszystkim szczególnym osobom i korporacyom do udzielnéy czyli absolutnéy władzy. Utrzymanie króla i gminy w właściwych im granicach, z powodu pożytku który upatruie w zachowywaniu zaszczytów i swobód czyniących ią ciałem przez się istniejącem; bo w téy zaraz chwili, w którejby ta równowaga zerwaną została, przemógłby król gminy, albo gminy króla; państwo stałoby się despotyczném lub gminném, a każdy z *Parów* musiałby zniżyć się z stopnia członka *Rządu* do stopnia dworaka lub poddanego.

*

*

*

Nie dosyć jest usadowić konstytucyą na właściwych iéy podwalinach, trzeba ieszcze zapobiec, aby te podwaliny wstrząśnionemi być nie mogły.

Król, tym samym sposobem, reprezentuje interesa państwa całego, iak gminy reprezentują interesa wszystkich części państwa. W rozwiezowaniu wszelkiéy zagadki o interesie publicznym, tamten zaczyna od iednéy ogólnéy zasady dobra narodu, ci od wielu zasad szczególnych, partykularnéy korzyści.

Ale gminy są obieralne, a korona dziedziczna; dziedzictwo zaś korony, które iest rękoymią dla ludu, że następstwo poydzie bez burzy i zamieszania, nie iest rękoymią, że ten którego urodzenie domieszcza tronu, zdolnym iest do zasiadania go chwalebnie.

Zle będzie sprawowana owa część prawodawczéy władzy którą konstytucya składa w ręku króla, ieśli nie będzie miał talentów, których ona wymaga; ieśli niesprawiedliwym będzie, ieśli władza wykonawcza któręý skład dzierży, użytą zostanie do zemst osobistych, i do czynów polubownéy władzy.

Aby takowe nieprzyzwoitości usunąć, podzielono dostojność króla na dwie, z natury swoiéy różne między sobą części. Do iednéy należą świetność powaga, wspaniałość, cześć i iedynowładztwa zaszczyty, do drugiéy sprawowanie interesów. Pierwsza która przechodzi dziedzictwem, złożona w ręku dynastyi panuiącęy, wtóra istotnie obieralna powierzona pierwszemu Ministrowi.

Odpowiedzialność Ministra zabezpiecza lud od nadużycia władzy, od złego sprawowania rzeczy publiczney.

Tym podziałem dostojności królewskiéy, którę cześć, świetnienie i okazałość bez mocy, stawia z jednéy strony, a z drugiéy moc bez okazałości i blasku, połączono dla dobra ludu wszystkie korzyści, tak dziedzicznego tronu, iak wolnego monarchy wyboru, a połączono bez wszelkich nieprzyzwoitości, które to oboje pociąga za sobą.

Kanclerza Skarbowego, nie król ale naród mianuje. Król tego wybrać musi, który większość głosów w Izbie Gminów otrzymał.

Skoro tylko większość głosów okaże się dzielnie na czyią stronę, zostaje natychmiast wyniesiony na stopień Ministra; dawny złożony zostaje, a wypadek ten żadnego zamieszania nie sprawia.

Dobroć konstytucyi stanowi dobroć praw, a następnie dobre prawa utwierdzają konstytucyą. Zawarowane własności, zabezpieczona wolność osobista, tak iak wolność myślenia i pisania, która ściśleysze ustanawia współkowanie rządzących z rządzonemi, a rządzonem nadaie głos doradczy w działaniach Państwa; wszystkie te prawa, szacowne owoce zdrowego i dobrego uczyłkowania stanu, czynią ją jeszcze mocniyszą.

szą, użyczając wsparcia, którego by z siebie samej nie miała.

Oprócz tych szczególnych rozporządzeń konstytucyi Angielskiej, są jeszcze inne samemu ludowi angielskiemu przyzwoite. Jeśli nie można twierdzić prawdziwie, iak mniemał Montesquieu, że każdy naród potrzebuje właściwego sobie tylko kształtu rządu (bo tylko jeden dobry być może, z téj samej przyczyny: że tryb dobrego myślenia jest tylko jeden); niezawodna przynajmniej, że ten kształt powszechny, rozmaicie usposabiać potrzeba, podług nałogów i przypadłości tych, którzy go przyymują, oraz czasów; w których się stanowi.

O DELIKATNOŚCI.

(z dzieła *W e i s s a principes philosophiques*):

Jeżeli nas iskierka bóstwa ożywia, nigdy blask iéy przyjemniejszy iak w delikatności nie przyświeca. W niéy znajdziemy najmiłsze zarysy wydoskonalenia rodzaju ludzkiego; ale iéy treść tak jest umysłowa, iéy postępowanie tak czucia pełne, tak rozmaite, tak tajemne, że ie ani opisać, ani określić, ani pod prawidła podeiągnąć nie można: że łatwiej ie w przykładach niż w słowach

wyrazić. Jest ona że tak rzekę duszą naszę duszy; miłość, przyjaźń, troskliwa pieczołowitość, są ię zmysły, a bezzyskowność tak z nią połączona iż ie częstokroć rozróżnić trudno. — Delikatność iest naywytwornieyszém tłem czucia, tak, iak iego nayszczytnieyszém dziełem szlachetna wspaniałomyślność: téy blask świetny spływa słopniowanym spadkiem w tamtéy iasną barwistość, a wtedy promień zgodnego ich zjstoczenia, świat moralny tkliwie przenika, orzeźwia, upładnia.

Jako malarz nie zdoła oddać migaiącego się światła, przezroczystości powietrza, a tém innię świeżego zefiru oddechu, zapachu róży, mruczenia strumyków; tak i tu, chociaż widoczniesze rysy delikatności okréśli pióro, na próżno całą ię obrazu rozległość, wyrazićby usiłowało. — Delikatność iest poświęcenie się osobiste które wdzięczności unikając, tai się przed ię wzrokiem i na własném serca zdaniu przestaie: iest pomnożenie wględów i grzeczności dla nieszczęśliwego: iest przebaczenie urazy, lub pomszczenie się dobrodzieystwem: wzgarda pozorów dla rzeczywistości; szacunek swéy osoby nie dozwalający mówić lub czynić w niebytności czyię tego, czegobyśmy przy nim nie mówili lub nie czynili; na wypadki bezwzględna, w dotrzymaniu danego słowa wierność, która miłość, przyjaźń i śmierć samą przeżyie; nawet w ciągu poróżnienia do-

chowanie dobrych postępów, względów i ufność; jest uprzejmość tak wytworna i subtelna iż zaledwo osoba celem nięć będąca, spostrzedz ją zdoła; zręczna pochwała która w nieobecnym cześć oddaie zalotom obecnego; odmówienie nowego dobrodzieystwa umiejąc cepić wdzięczność i wiedząc że się moc przywiązania zmniejsza gdy się powiększa w uczuciach różnica: jest to oszczędzenie miłości własney nieprzyjaciela lub czułość osoby którą gdy zgubić musimy, mamy wzgląd na wybor środków do tego dążących: nakoniec delikatność jest wykwiłt w lubości, skromna w nięć wstrzeźliwość lub oddanie ięć się bez granic; jest ta szlachetna bezzyskowność w rozkoszy, co nam miłszemi czyni uciechy których sprawcami jesteśmy, nad te, których doznajemy.

Słodycz, skromność, miłość i cnota, stroją uczucia w wonne kwiaty i są źródłem tych wdzięcznych uprzejmości, których ani dowcip ani znajomość świata naśladować nie mogą. Przyznajmy tę cześć winną płci piękney, że nam często w szlachetnych uniesieniach wyrównywa a w delikatności nas przewyższa: i jeżeli w dzielnych heroizmu zapędach dosięgnąć nas nie zdoła, ciąg nieprzerwany troskliwych ięć o szczęście nasze zabiegów i ta ięć domysłność w naydrobniejszych rzeczach, obięcie nasze przechodzą.

Bez wątpienia ów byłby nayszlachetniejszy mężem, który pomimo słusznych do żalu na rozdaj

dzay ludzki powodów, naygorącyby pragnął służyć mu i dla niego z siebie ofiarę uczynił. Takowe poświęcenie się dobru powszechnemu nie jest zupełnie przeciwne zbytniey mizantropii: może albowiem być skutkiem wspaniałego umysłu i nawet tych za cel wybrać, któremi z przekonania gardziemy, lub ku którym gniew zasłużony nienawiść w nas wzbudza.

Osoby rozsądne gardzące uprzedzeniem i pozorami dają sobie dowody delikatności, które w świecie wykwinnym za grubiaństwa by poczytywano. Oddalają zwyczajne formalności zbyt się szacując żeby zważać na tak śmieszne przysady. Bez obawy i śmiało między sobą rozmawiają o swém ubóstwie, o mniéy wysokim rodzie, o niezręczności do towarzyskich talentów, o ułomnościach. To powierzchowne uchybienie grzeczności, jest dla nich chlubną pochwałą, gdyż zdać się nieiako zapowiadać światu, iż są wyżsi nad te błahie drobnostki; iż się czują godnemi zawsze z radością słyszyć prawdę.

Jest ieszcze rodzaj delikatności, który dzieła niedosyc powszechnie cenione, chociaż są skutkiem wyniosłej duszy. Świetny tego podają nam przykład dzieie starożytne w osobie Scypiona: oskarżony przed senatem o użytkowanie z grosza publicznego; nie chce się do usprawiedliwienia uniząć i pali rachunki niewinność jego dowodzące.

Delikatność uprzyjemnia nawet zewnętrzne ułożenie; wdzięki zawsze iéy towarzyszą. Te ściśle rozbierając, gdy od nich naśladowczą sztukę oddalemy, przekonamy się że ich powab nie jest ugodnym, lecz że są powierzchwnią zalet miłych i wonią że tak rzekę czułości. Ten dziecinny wyraz twarzy, ten szczerzy i bezprzysadny wytwór, ten tkliwy uśmiech, częstokroć pokrywając zalotność, lecz częściej są obrazem otwartości, prostoty i niewinności. Wesołość oznacza spokójność wewnętrzną; ton naturalny, niewymuszony, zapowiada szlachetną ufność duszy swobodnej, która się nie obawia być docieczoną. Słodczy w spojrzeniu, w układzie, w poruszeniach, każą iéy się i w uczuciach spodziewać, i tym podobnie. . . . Ten rzut oka dla tego takie uczynił wrażenie, iż serce w nim przemawia i coś pochlebnego nam obiecuje. . . . Wielbiąc ten chód wspaniały, ten tok wyniosły, lub tę małą nóżkę, która w tańcu z drganiem ulatywać się zdaie; czyniemy, nie wiedząc o tém, wnioski, tyczące się charakteru, a ieżeli te nie zupełnie są mylne, iednak cel onych z tylu rozmaitych sprzeczności się składa, iż się w nich łatwo zwieść można.

Płeć nadobna, przyznaie nie domysłaiąc się tego, iż się w znaczney części piękność duszy, w wyrazie twarzy maluje. Można by więc za nayskuteczniejszy środek gotowalniany podać

oczyszczenie i uszlachetnienie swych uczuć. —
W tedy wdzięki byłyby prawdziwsze, ponę-
tniejsze, bo wymysły sztuki zawsze się niezgra-
bnemi przy powabach natury wydaia.

Każde wdzięki nie każdemu wiekowi przysto-
ia; te które są do twarzy dwudziestoletniéy oso-
bie, czterdziestoletnią by zeszpeciły! tak też i ten
rodzay delikatności, który płeć piękną przymila,
byłby śmiesznym w mężczyźnie, iego pozór po-
winien być męzki, poważny; oznaczać moc, do-
broć i rozwałę.

Przytoczmy niektóre przykłady dzielney de-
likatności: z tych pierwszy może iest wątpliwy,
lecz następne są dowodnieysze.

Pewien mąż spostrzegł iż żona iego sprzyia
słusznemu ze wszech miar człeku, lecz który się
zapamiętałe w niéy kochał: przymuszony wyie-
chać na kilka miesięcy, właśnie gdy się przekonał,
że przy pierwszém wydarzoném sposobności mi-
łość cnotę i honor zwycięży. Nie wie jakimby
sposobem to nieszczęście od siebie odwrócić?
idzie do swego rywala, o swym odieździe uwia-
domia i mówi: znam słabość płci piękney, znam
serce moje: uchybienie wiary małżeńskiey, śmier-
cią by mi się stało. Dla własney spokojności
chciałem żonie moiej dodać stróża, przewodnika,
któryby ją dozierał, bronił przeciwko samému so-
bie, słowem był iéy doradcą. Bezwzględnie na
okoliczności WMPana, proszę abys na siebie ra-

czył przyjąć te obowiązki: chciały być moim iak iéy przyjacielem i oszczędzay honor który się W Panu powierza. Pojechał, wrócił i był oszczędzony. Możeż kto temu wierzyć? bez wątpienia: byli to Francuzi i Francuzi uczeni.

Xiążę C*** pierwszy minister chociaż równie zdatny iak wspaniałomyślny, został oddalony i z łask wyzuty, — podług zwyczaju wszyscy go dworscy odstąpili. Pułkownik S*** dowiadując się że Xiążę ma rozkaz udania się do dóbr swoich; bierze pocztę, wyprzedza go, a za przybyciem z zimną krwią otwiera mu drzwiczki od pojazdu. Nie trzeba się temu dziwić: był to Szwaycar i woyskowy.

Gdy w pewnéy rozprawie zabił ktoś swego przeciwnika, ucieka do poblizkiego domu, którego właściciel schronienie mu zapewnia: w tym wnoszą trupa, a chociaż w nim syna iedynaka poznaie, danego winowaycy dotrzymuje słowa.

Zbieg Berneńczyk schwytany został przez dwóch sierżantów, którzy w tém niechętnie dopełnili swéy powinności: czuynie go strzegli w chacie węglarza. Potrzeba przymusza go wyysć na chwilę: prosi przeto swych dozorców aby mu towarzyszyli. Idź sam, ufamy ci, rzekli; słuszenie ufacie odpowiedział. Sam więc wychodzi, noc ciemna, las o kroków kilka, za trzy dni ma być rozstrzelany. . . wraca. —

O konferencyach nauczycielskich.

Będąc nauczycielem publicznym od lat trzydziestu prawie, ze smutkiem spostrzegałem, że wielu towarzyszków moich objawszy raz urząd nauczycielski, zawód swój naukowego kształcenia się, już za ukończony poczytali. „Pierwszy rok nauczycielstwa, mawiali oni, jest naytrudniejszym, tam bowiem trzeba się na lekcyjne gotować; lecz późniéy rzecz już jest łatwa, a łatwiejsza jeszcze w tych przedmiotach, w których przepisane są księgi elementarne od magistratury edukacynéy.” Jakoż w istocie całą bibliotekę tych nauczycielów składały książki elementarne planem przepisane i kilka innych nie z wyboru, lecz przypadkiem nabytych. O czytaniu dzieł nowszych albo też i dawniejszych dla dalszego doskonalenia się, nie pomyśleli oni nawet. Jednakże domagali się po kilkoletniém urzędowaniu, (na którém rok w rok toż samo ledwie nie temiż samemi słowami uczyli, i w przedmiocie swoim ani na iotę daléy nie postępowali) albo miejsce wyższego, albo powiększenia pensyi. Dostrzegłem przy téy okoliczności, iż tego rodzaju nauczyciele po kilkoletniém sprawowaniu urzędu

swoiego prawdziwemi stawali się pedantami, to
 jest machinami do iednostaynego tylko ruchu
 nawykłemi. Bolesnieyszém ieszcze było dla mnie
 dostrzeżenie, iż niektórzy z takowych uczycielów
 posiadali w wysokim stopniu dar uczenia (*do-
 num didacticum*), ów dar szacowny i więcéy
 znaczący, niż rozległe nawet wiadomości: te bo-
 wiem bez niego w szkole mało przyniosą pożytku,
 albo nawet uczniów straty czasu nabawią, lub we
 względzie pedagogicznym popsuią. Rozmyślając
 o sposobach iakiemiby we wszystkich uczycielach
 publicznych chęć do dalszego doskonalenia się
 wzbudzić, i okoliczności do tego stosowne nastre-
 czyć, upatrzyłem w *Urządzeniu wewnętrzném*
 szkół wydziałowych i podwydziałowych pod §. 23
 a dla szkół Departamentowych pod 25. §. wybor-
 ne skazówki władzy naywyższéy edukacy-
 néy, ku temu właśnie celowi zmierzające. Mó-
 wi tam między innemi ta szanowna magistratura,
 iż na sessyach miesięcznych nauczycielskich „poda-
 wać mają nauczyciele doświadczeniem stwierdzo-
 ne uwagi swoje nad planem nauk, książkami ele-
 mentarnemi, nad samém szkół urządzeniem, koń-
 cem wspólnego ich roztrząśnienia i przełożenia
 ich wyżéy.” Bardzo niewczesną podejmował-
 bym pracę, gdybym chciał wytykać szlachetność
 i wspaniałość, téy naywyższéy oświecenia krajo-
 wego magistratury, co wzywa i zachęca nauczy-
 cielów publicznych do czynienia iéy swych prze-

łożeń; tak bowiem zawsze bywało: *kto czyste ma zamiary, i bez uprzedzenia działa, ten przełożeń się nie lęka*, i owszem stara się z nich korzystać. Zdaje mi się nadto, iż zamiarem tu iéy było zachęcić nauczycieli do rozważania i roztrząsania przedmiotów pedagogicznych, tudzież zobopólnego na sessyach wykładania sobie myśli.

Zostawszy przed rokiem Rektorem szkoły wydziałowéy w R. postanowiłem korzystać z wspomnionego paragrafu o sessyach nauczycielskich. Ale wkrótce przekonałem się, iż przyrzuconéy przezemnie materyi do rozmowy, ieden tylko nauczyciel odzywał się zazwyczaj, a wszyscy inni milczeli. Nastęrczane nawet z umysłu paradoxa nie ocucały ich letargu, powszechne milczenie kładło koniec wszelkiemu roztrząsaniu. Postanowiłem przeto innego użyć środka. Oświadczyłem całemu gronu nauczycieli, iż w celu dalszego postępu w naukach odbywać się będzie oddzielna sessya w drugą śrzedę każdego miesiąca, na któręy czytać będziemy rozprawy przez wszystkich z kolei nauczycielów wypracowane, albo tłómaczenia własne z dzieł obcych rozmaitéy treści; a ieżeliby na którą sessyą nie własnych robot nie było do czytania, natenczas *Pedagogika Niemayera* przekładu X. Czarneckiego miała nam służyć za materią do czytania i roztrząsania. Oświadczyłem oraz, iż

zupełna tu się zostawia wolność każdemu z grona nauczycielskiego uczęszczania na te sessye lub nie; lecz dodałem także, iż gorliwość w tym względzie okazana, będzie dla mnie iedna z pobudek dla polecenia ich, względem Magistratury nad oświeceniem przełożonéy. Pomyślniéy niż się spodziewałem rzecz ta iuż od dziewięciu utrzymuje się miesiący. We wszystkich prawie bez wyjątku członkach grona naszego, odezwał się duch żywości i czynności, tak dalece, że uczyniono mi iuż propozycyą, aby posiedzenia te dwa razy na miesiąc odbywać się mogły; co w naszém małym miasteczku prędzéy się da uczynić, niż w mieście większém gdzie roztargnień iest wiele. Protokół sessyi tego rodzaju i pisma czytane, które się składają w archiwum, bardzo są iawnym dowodem użytku, iaki posiedzenia tego rodzaju przynoszą. Niektórzy z kolegów moich wyznali mi, iż przedtém więcéy im zabierało czasu przełożenie z iakowego ięzyka na polski, lub napisanie z głowy ćwiartki iednéy, niż teraz arkusza całego. Podług pierwiastkowego układu ieden przynajmniéy na każdém posiedzeniu miał czytać pismo swoje; lecz od trzeciéy sessyi naszéy dwóch zawsze, a niekiedy trzech członków czyta rzecz przez siebie napisaną lub przetłómaczoną. Spostrzegam nadto w towarzyszach moich zamiłowanie się większe w swoim powołaniu, a nawet i większą gorliwość w pełnieniu urzędowych powin-

ności. Mam nadzieję że z czasem i zachęcenie
z góry, zamiary i usiłowania nasze ożywi.

N . . .

Rektor Szkoły R.

K A R T O N.

*Poema Ossyana podług tłómaczenia
angielskiego Macphersona prze-
kładania Antoniego Borzewskiego.*

RZECZ POEMATU.

Poema to jest zupełne; główny jego czyn, rów-
nie iak wiele innych dzieł Ossyana, tragiczny.
Za czasów Komala, syna Tratala, a oycy sław-
nego Fingala, Klessamor syn Tadda, brat Mor-
ny matki Fingala, został przez burzę zapędzony
na rzekę Klidę; na brzegu której stała Balklu-
ta, obronne miasto, zamieszkałe przez Bretonów.
Gościnnie przyięty od Rontamira, iednego z
nayznakomitszych obywateli tego miasta, poślubił
sobie za żonę córkę iego Moynę. Reuda,
syn Kormy, Bretończyk, kochanek Moyny, przy-
był wkrótce na dwór Rentamira, i Klessamo-
ra wyzwiał na pojedynek. Przyszło do walki;

Reuda w niéy poległ. Rozgniewani Bretonowie, przymusili do ucieczki Klessamora, który, ledwie po zaciętym odporze, potrafił dostać się na swoje okręty. Kilka razy chciał koniecznie Klessamor, zawinąć do brzegu, dla uwiezienia z sobą Moyny, ale próżne były wszelkie jego usiłowania, gdy i wiatry ciągle z przeciwnéj strony wiejące, przymusiły go nakoniec do zaniechania przedsięwzięcia. Moyna wkrótce porodziła syna, i zaraz po nim umarła. Reutamir, dziecięciu temu dał imię Karton, co znaczy w języku Bretońskim *szum bałwanów*, z przyczyny burzy, która oycę jego Klessamora, zapędziła na brzegi Balkluty. Karton, nie doszedł jeszcze lat trzech, gdy Komal, oyciec Fingala, w iednéj z wypraw przeciwko Bretonom, dobył i spalił Balklutę. Reutamir zginął przy obronie miasta; Kartona uwieziono w głąb kraiu. Doszedłszy wieku męzkiego, przedsięwziął Karton zemścić się upadku Balkluty, na potomkach Komala. Z licznymi towarzyszami nieszczęścia swoiégó oyczyzny, wypływa z Klidy na morze, dostaje się na brzegi Morwenu, pokonywa dwóch wodzów Fingala którzy mu się stawiaią w opozycję, wreszcie, w pojedynczém walce, niepoznanym, ginie z ręki własnego oycę Klessamora.

Tkliwe to podanie, jest zasadą następującego poematu. Rzecz zaczyna się w nocy, śmierć Kartona poprzedzającą, tak iż wszystko co pier-

wéy jest powiedzianem, za wstęp tylko uważane być powinno.

Poema to iak kilka innych, zwrócone jest do Malwiny, córki Toskara.

Chwało wieków następnych! rycerzy zaszczycie!
 Odbierz nowé, i wieczne w pieniach moich, życie,
 Loro! co koło Selmy toczysz wody śklniące,
 Szmer ich, przeszłości czynów wspomina tysiące,
 Kiedy łagodny wietrzyk listkami szeleści,
 Szum lasów Garmallaru, ucho moje pieści,
 Nie widziszże Malwino téy wyniosłéy skały?
 Trzy iodły uwieńczają wierzch iéy okazały,
 Pod iéy stopą, dolina usłana wrzosami
 Czaruiącym powabem zachwyca, i mami;
 Tam kwiat góry nad inne wzbija się wesoło,
 Wonnym wiosny powiewom dumne stawia czoło;
 Samotnie, obok źródła, oset buia wzniosły;
 Gęstym mehem dwa kamienie w około obrosły,
 Zaledwie ich przechodzień na ziemi dostrzeżenie;
 Łękliwa łani szybkim krokiem w lasy bieguie
 Na widok ducha, który doliny téy strzeże.
 Dway wśród tych skał Malwino polegli rycerze!
 Chwało wieków następnych! rycerzy zaszczycie!
 Odbierz nowe, i wieczne w pieniach moich życie.
 Ktoż to wśród świetnych zwycięstw, z obcý wraca ziemi,
 Otoczony w około chwałą, i męźnemi?
 Słońce czystszym promieniem puklerz iego złoci,
 Oko iego, prawdziwym obrazem dohroci;

Spokojny, iakę ziężyć, gdy spojrzysz za chmury
 Na milczące doliny, na wyniosłe góry,
 Któż to? jeśli nie Fingal walkami wślawiony,
 Wita lubych rodaków, i oyczyste strony,
 Każdy widok najwyższą poi go rozkoszą;
 Każę śpiewać; i Bardy wdzięczne głosy wznoszą:

„Dalekich dolin, i pagórków dzieci!
 „Już dla was nigdy szczęście nie zaświeci.
 „Na pysznym tronie, błyszczącym od złota
 „Siedział król świata, kosztując pokoin,
 „W tém wieść nadchodzi o uieszczęsnym boiu,
 „Porywa oręż, i gniewny wzrok miota.
 „Dalekich dolin, i pagórków dzieci!
 „Już dla was nigdy szczęście nie zaświeci.”

Tak wracając do Selmy, Bardowie śpiewali;
 Za nimi wielki Fingal, w świetnój błyszczy stali,
 Dalej idą waleczni, sławy przodków godni.
 Tysiące w pysznym gmachu iasniało pochodni,
 Niegdyś ie cudzoziemiec posiadał zuchwały;
 Radośne mężnych pieńia w około zabrzmiały,
 Wszędzie zwycięstwa, wszędzie sława się ich szerzy,
 Wspaniała uczta, prace uwieńcza rycerzy:
 „Gdzie iest wierny towarzysz oycy mego trudów?
 Chwała dzieci Morwenu wsparcie moich ludów,
 Gdzie iest rycerz? rzekł Fingal z czarnemi kędziory
 Pewnie smętno dni wiedzie nad brzegami Lory;
 Lecz co widzę? on tutaj zmierza kroki chyże.
 Tak koń, na widok stada, giętkim uchem strzyże,
 Parska, rzucą kopytem, rączy bieg natęża,
 Rozpierszcza grzywa, wiatry w przelocie zwycięża

Witaj nasz Klessamorze! przyiacielu miły!

„Więc dumnych, mężne hufce Fingala zwalczyły?

Tak, Morwen jest zwyciężcą! nadzieie nie mylą,

O dniu stokroć szczęśliwy! o zazdrośna chwilo!

Późny potomek chwale twojej pozazdrości. . .

Tak Komał wracał z boiów w dniach rannéj młodości,

Zawsze mi ten wiek szczęsny w pamięci zostaje,

Często za bystry Karun, w obce szliśmy kraie:

Myły się ostre miecze w krwi nieprzyjacieli,

Dumni krolowie świata, w własnych grodach drżeli

Lecz po cóż te zwycięstwa, te walki wspominać?

Już lata zaczynają ku ziemi przyginać,

Już arzon obsypał włosy, już wrząca krew stygnie,

Dzielna niegdyś dłoń lekki oścżep ledwie dźwignie,

Słabe barki, nie mogą znieść ciężaru zbroi. . .

Kiedyż równą radością serce się napoi,

Jaką czułem gdym Moynę pierwszy raz zobaczył?

Wtedy Klessamor szczęściem wszystkie chwile znać!

„Opowiedz! rzecze Fingal, twe czyny młodzieńcze

Niech raz ieszcze szlachetne skronie to uwieńczę,

Wszakże tego z zapalem, mężne hufce życzą,

Powiedz co wiek twój ranny zatrulo goryczą?

Czemu w miejscach, gdzie srebrne wody sączy Lora

Smętne dni trawiącego, widzą Klessamora?”

„Było to w dniach pokoiu, w pełnéj szczęścia chwili,

Gdym na okręcie, który przodkowie wstawili,

Co żelazem i sklniącą miedzią był okuty,

Do wstawionéj wieżami zawinał Balkluty;

Lekki wietrzyk wschodowy dał w żagiel rozpięty;

Kiedy, okropną burzą, zniszczone okręty

Bystra Kluta *) przyjęła na swe łono mętnie;
 Reutamir w nieszczęściu dał nam wsparcie chętne,
 Przyjął niezuanych z sercem szlachetném, wspaniałem;
 Tu córkę jego, piękną iak wiosnę, poznałem;
 Wonne muszle koleją zostały spełnione,
 I zacny starzec Moynę oddał mi za żonę.
 Piers iey biała, iak piana którą morze/toczy,
 Mniey błyszczy świetna gwiazda, niż iey żywe oczy,
 Czarny włos, kruka skrzydłom równał się kolorem,
 Dusza była dobroci, szlachetności wzorem.
 Wzajemność iey naytkliwsze sprawiała rozkosze,
 Jeszcze dotąd ich pamięć w sercu moiém noszę!
 W tém przybył obcy rycerz, w czarną odzian zbroią,
 I wydarł mi i szczęście, i kochankę moją;
 Nie raz w żywym miłości dla Moyny zapale,
 Wyciągał na wpół oręż, uwłoczył méy chwale,
 Nie raz mawiał by próżnuy mógł dogodzić dumie:
 „Gdzie jest waleczny Komal, co spocząć nie umie?
 „Pewnie spieszy w te strony na czele rycerzy,
 „Kiedy ze mną Klessamor, tak śmiało się mierzy.”
 Gniew we mnie zapaliła ta mowa zuchwała.
 „Wiedz! rzekłem, że to serce własném męztwem pała,
 „Nie raz wśród nieprzyjaciół, otoczony w koło
 „Stu oszczepom Klessamor, mężne stawiał czoło;
 „Ten oręż do ucieczki naysmielszych zniewala,
 „Damny! nie śmię mi więcę wspominać Komala.”
 Obraził się tém rycerz; walczyliśmy z sobą.
 Legł . . zgon ten, smutną okrył rodaków żałobą;

*) Kluta, albo Kłutą, nazwisko Bretońskie rzeki Klidy.

Tysiące na mnie zbroynych uderzyło w mieście,
 Dawałem odpór . . . siła przemogła nareście;
 Wsiadam na okręt, wiosła tną mętne bałwany,
 Białe żagle podmucha wietrzyk pożądany,
 W krótkie nadohna Moyna przybiegła nad morze,
 Świeżością twarzy ranne przechodziła zorze,
 Krople łez czystych wdzięczne rosiły ięć lica,
 Głosiey pieszczony, jeszcze duszę mą zachwyca.
 Próżnom chciał razy kilka zawinąć do brzegu,
 Wiatr nieprzyjazny, okręt zatrzymywał w biegu.
 Od tej chwili, już nigdy Kluty nie widziałem,
 Ani Moyny, co była szczęściem moim całym.
 Już ona dawno w murach Balkluty umarła! . . .
 Raz kiedy noc szarawe cienie rozpostarła,
 Listek nie szemrał, cichość panowała głucha,
 Na srebrnych falach Lory spostrzegłem ięć ducha;
 Piękną była, iak księżyc ukryty za chmurę,
 Gdy świat cały milczenie zajmuie ponure,
 Nawet wirozów mięszkaniec, zwierzę milczy groźne.
 A niebo, pełną dłonią, sypie śniegi mroźne."
 "Głosie ięć chwałę, Bardy! wdzięcznemi pieniami,
 Wszakże zgon ięć, rzekł Fingal, pięknych dui nie plami,
 Spiewaycie! pewnie Moyna w spokojnéj zaciszy,
 Czystą uczuie radość, gdy głos ten usłyszysz,
 I ku tym mieyscom zwróci zasmucone lice
 Gdzie osiadły nadobne Morwenu dziewice,
 Dawnych rycerzy naszych czuły cel wielbienia,
 Ich czarownéj piękności, śmierć nawet nie zmienia.
 Z czarnych ich oczu, dotąd żywy ogień błyska
 Widziałem późniéj, dumnéj Balkluty zwałiska

Pożar ledwie zostawił, ślad pięknego miasta,
 Na murach pysznych gmachów gęsty mech porasta,
 Wrzawa ludu już więcéy, w miejscach tych nie głuży,
 Czasem się głos puszczyka obije o uszy,
 Wszędzie pleni się osset, albo wrzos poziomy,
 Dzikie zwierzęta dawne zamieszkuja domy
 Wzniescie pieszczone głosy, sławne moje Bardy!
 Spiewaycie iak legł w gruzach cudzoziemiec hardy,
 Wszakże on pierwéy tylko doczekał się końca . . .
 I nas nie długo będzie cieszyć światło słońca,
 I ia dziedzictwo przodków, Morwen mój utracę;
 Po co, niebaćzny człeku, wystawiasz pałace,
 Które w bystrym porywa biegu czas skrzydlaty?
 Czyliż cię widok skromnéy nie nasycza chaty?
 Dzisiay dumnie spoglądasz z wierzchu twoiey wieży,
 Wkrótce . . . zaledwie kilka rączych lat ubieży,
 Twarde te mury, sile czasu nie wystarczą,
 Wiatr miotać będzie twoją zdruzgotaną tarczą;
 Lecz chwala moja nigdy nie może zaginać,
 Czyny te, w pieśniach Bardów wiecznie będą słynać;
 Spełniaycie w koléy czarę, przyjaciele moi,
 Niech kwiat polny, złotawe włosy wasze stroi!
 Słońce! co żywym ogniem iasnieiesz na niebie,
 Jeżeli kiedyś smutny kres czeka i ciebie,
 Jeżeli blask twóy ciemność na zawsze zakryje,
 Sława króla Morwenu, światło twe przeżyje."
 Tak śpiewał Fingal; mężna otacza go rzesza,
 Widok wodza, wslawionych rycerzy uciesza,

Bardy wielbią zazdrośnie, iego głos pieśczoney;
 Równał on wdziękiem tkliwe drzące arfy tony,
 Gdy ie wietrzyk na miękkich skrzydełkach roznosi,
 A ciepły deszczyk wiosny bujne trawki rosi.
 Każdy twój czyn o oycze! serce moje wzrasza,
 Czemuż nie ma téj mocy Ossyana dusza?
 Czemuż on świetnych zasług, tak iak ty nie lieczy?
 Lecz któż zrówna królowi co Morwen dziedziczy?
 Noc spędzono wesoło. Nadszedł ranek miły,
 Różowe zorza bliskie wgórki położyły,
 Cicho mruczała woda Oceanu skłiniąca,
 W tém bałwan o nadbrzeżną skałę się roztrąca,
 Wraz gęsty obłok z głębi morskich wód powstaje
 I w kształcie starca spieszy, przez pola, przez gaje;
 Członki iego ogromne; nie stąpa po ziemi,
 Pośpiesza, unoszony wiatrami lekkimi.
 Tkliwy smutek maluje iego twarz sędziwa,
 Przybliża się ku Selmie, i w krew się rozplywa.
 Poznał król że śmierć mężnych zjawisko to znaczy,
 Czułą łzą skrapia lica, w szlachetnéj rozpacz;
 Przywdziewa świetny pancerz, twardy oszczep bierze;
 Gromadzą się przy wodzu Morweni rycerze,
 W milczeniu uważają smutny wzrok Fingala,
 Żądza chwały na nowo duszę ich zapala.
 Pewność zaszczytnych zwycięstw, ożywia nadzieję;
 Tysiąc pałaszy, tysiąc puklerzy iaśniecie.
 Mgliste powietrze głuży szcęk broni zmięszany,
 Okropne wycia wierne wydaia brytany.
 Każdy z mężów niemylny oszczep w ręku trzyma,
 I niepewnemi patrzy na króla oczyma.

„Nie czas dzieci Morwenu na ucztach dni trawić,
 Gdy w nowych walkach, wiecznie możecie się wślawić,
 Krwawé wojny, rzekł Fingal, przybliża się burza.
 Widzicie iak od morza niebo się zachmurza,
 Duch, co nie raz Morwenu nieprzyjaciół gromił,
 Wyraźnie mię o przyszłych walkach uwiadomił.
 Patrzcie! iak wzdęte morze czarne wały pieni,
 Wkrótce na brzeg wysiądą rycerze wślawieni,
 Niech każdy oręż przodków do walki sposobi,
 Pułlerzem pierś uzbraia, hełmem skronie zdo bi;
 Więcący chlubny zgon ważcie, niż niesławne życie,
 Wkrótce płaczliwe ięki śmierci usłyszycie.”
 Na czele mężnych Fingal wolne wiedzie kroki,
 Jak chmura, co poranne poprzedza obłoki,
 Bliską burzą, i gaiom i polom zagraża,
 Posępne niebo trwoży błędnego żaglarza.
 Rycerze się wstrzymują na wierzchołku Kony;
 Zalem serca ich poi dziewic głos zwątlony;
 Czarny włos po ich śnieżnych ramionach się toczy,
 Rozczulone zwracają na kochanków oczy,
 Szum zapienionych wałów tkliwą boiaźn mnoży,
 Łzy rosą lica, wdziękiem świeżey równe róży.
 Skoro złotawe słońce wzniosło się nad morze
 Uyrzeliśmy, iż obca flotta wody porze,
 Sklnią się wiosła; wiatr wschodni dmie w rozpięte żagle,
 Zwinne maytki do brzegu przybiiają nagle.
 Wysiadają rycerze w stalney świetni zbroi,
 Odważny wódz w pośrodku mężnych hufców stoi,
 Takim przy sarnach młody ieleń się wydaie,
 Kiedy te, w lekkich skokach przebiegają gaie.

Wspaniała postać ciała, męztwo go zaszczyca,
 Skłniana tarcz piersi, skronie pokrywa przyłbica,
 Stał błyszczący u pałasza, złoto u pancerza,
 Do wzniosłych murów Selmy śmiałe kroki zmierza,
 Za nim tysiące zbroynych dąży po dolinie. --
 „Spiesz! odezwał się Fingal, odważny Ullinie!
 Ofiaruj cudzoziemcom dumnym pokój trwały,
 Powiedz żem nigdy z walki nie wyszedł bez chwały,
 I gdy oszczep z oszczepem, tarcz z tarczą się zetrze,
 Tysiąc cieni rycerzy, napełnia powietrze.
 Powiedz, że król Morwenu męztwo cenić umie,
 Ze w mężnych cudzoziemców i rycerzy tłumie
 Nie jeden się już szczycił Fingala przyjaźnią,
 Niech dżęży dumy króla Morwenu nie drażnią,
 Niech wiedzą, że do walki chętnie zawsze stawał,
 Jednym berła odbierał, drugim prawa dawał,
 Niech wybierają pokój, albo bój otwarty.”
 Pospiesza Ullin. Fingal na oszczepie wsparty
 Przypatrzył się zdala obcemu wodzowi,
 I w żywym uniesieniu, wdzięcznym głosem mówi:
 „Jaka szlachetność w twojej jaśniejszej postaci!
 Przy twym świetnym orężu ogień blask swój traci,
 Twój oszczep równa iodle co burzom wystarcza,
 Xiężyc w pełni nie szerszy, iak twa skłniana tarcza;
 Młodość twoje lica w świetne ubrała kolory,
 Czarny włos na ramionach wił się w kędziory. . . .
 Ale to piękne drzewo, co tak buynie rośnie,
 Może jeszcze upadnie w życia swego wiosnie,
 Może nawet na zawsze zaginie w pamięci. . .
 Wtedy mu cudzoziemka, winną łzę poświęci;

I gdy słońce powierzchnią morskich wód oświeci,
 Radośnie wołać będą pieszczone ięć dzieci :
 „Patrz matko! jakiś okręt, w szybkim dąży biegu,
 „Pewnie w nim król Balkluty zawinie do brzegu.”
 Łzami nadobne lica, rosząc matka tkliwa,
 Pomyśli o rycerzu, co w Selmie spoczywa.”

KASSANDRA

(*Szyllera.*)

Radość była w Ilionie,
 Nim miasto padło w ruinie,
 Lutni głosy mącą dłonie,
 Gwar hymnów w powietrzu słynie.
 Wszystkie wolne spoczywały
 Po łzawych boiach prawice,
 Gdy Peleia syn wspaniały
 Pryama ślubił dziewice.
 Wawrzynami zdobiąc czoła
 Lud tłumem ciśnie się w gwarze,
 Idą wszysey do kościoła
 Tymbryyskie święcić ołtarze.
 Wszędzie okrzyk radość wzrusza,
 Brzmiać pieśni Bachanckie grona;
 Ale tylko jedna dusza
 Boleści iest zostawiona.

Smutna gdy się wszystko cieszy,

Kassandra sama zostaje,

Opuszczona skrycie śpieszy

W cieniste Apolla gaie.

A w najgłębszą lasu stronę

Ze swemi chroniąc się łzami,

Świątą z oczu drze zasłone,

Porzuca, depta nogami:

„Każde serce szczęściem pała,

I wszystko życie radośnie,

Siostra moja się przybrała,

Rodzicom nadzieja rośnie;

A mnie stroni omamienie,

Ja tylko łzami się poię,

Bo ja widzę iak zniszczenie

Już leci na naszą Troję.”

„Ach! pochodnię ogień nieci,

Nie Hymen jednak go zarzy,

Ku obłokom płomień leci,

Lecz nie z ofiarnych ołtarzy.

Uroczystość zgotowana,

Lecz tylko ja przenikliwa;

Już krok słyszę niebios Pana

Co uczy smutnie pozrywa.”

„A mnie łaią, że łąy ronię
 I szydzą moje wołania,
 W niedostępne puszczyz ustronie
 Nieść muszę skargi i łkania,
 Wesóły się ze mnie śmieie,
 Szczęśliwy znieść mię nie może —
 Trudne dałeś mi koleie
 Okrutny Pytyyski Boże!”

„Poco byłą mnie niewieście
 Obiawiać prawdy twe święte,
 W tém na wieki ciemném mieście
 Gdzie wszystkich zmysły zamknięte?
 Czemu widzę nieskończenie
 To czego nie zwrocę wiecznie —
 Stać się musi przeznaczenie,
 Złe musi przybyć koniecznie” —

„Mogęż zedrzeć to pokrycie,
 Gdzie smutne wyroki straszą? —
 Omamienie — to iest życie —
 Wiadomość śmiercią iest naszą —
 Zdeym tę iasność z myśli moiéy,
 Co krwawo serce przenika.
 Być naczyniem prawdy twoiéy
 Za wiele na śmiertelnika.”

„Błędnie zmysłów wróc rozkosze

I oddaj dawne ciemnoty,

Odkąd twoje prawdy głoszę

Straciłam wszystkie ochoty.

Mnie przyszłości daiesz bycie,

Lecz wziąłeś moment szczęśliwy,

Lecz mi wziąłeś chwil użycie,

Ach odbierz dar twój zwodliwy!”

„Odtąd iak kapłanki dłonią

Czczę twoje ołtarze wieszczę,

Nigdy nie trefiłam wonią,

Nie splotłam włosów mych ieszczę.

Przepłakałam wiek mój młody,

Sam smutek strawił me siły,

Przewidziane bliźnich szkody

Naypierwéy we mnie godziły.”

„Widzę grona szczęsnéy młodzi,

I wszystko kocha, swewoli,

W wieku gdzie się użyć godzi

Nic nie znam, oprócz niedoli.

Mnie daremnie kwitną wiosny,

Nic moje nie widzi oko,

Któż na ziemi jest radosny

Gdy w życie wgląda głęboko?”

„Szcześna Polixena płocha

Co w lubym łudzona błędzie,
Naylepszego z Greków kocha

I sądzi że z nim żyć będzie,
Nie posiada się z radości,

Układów tysiąc ma w głowie,
I wam we śnie nie zazdrości

Wam nawet wielcy Bogowie!”

„I iam tego już poznała

Co serce tęskniąc go żąda,
Oko iego ogniem pała,

Wzajemnych ogni ugląda.

Jabym w ślubne z nim okowy

Pod skromne poszła poddasze,
Ale staie duch styxowy

I dłonie rozrywa nasze.”

„Do mnie wszystkie larwy blade

Z swych piekieł Hekate żenie,
Czyli chodzę, czy się kładę,

Stawiają przedemną cienie.

Nawet pomiędzy młodzieżą

W swobodnéj chwili uciechy,

Stają, srogie wycia szerzą —

Nie znaydę nigdzie pociechy!”

„Błyszczą stale pokrwawione,
 I tyran gniewem już płonie,
 Ach nieszczęsna! w którą stronę
 Przed straszną trwogą się schronię?
 Nic nie mogę ukryć oku;
 Wiem, widzę co mię nie minie,
 Muszę spełnić los wyroku
 I upaść w obcój krainie”

Gdy tak ieszczę skargi czyni,
 Głos nagle słychać potężny
 Od dalekich bram świątyni:

Nie żyje Achilles mężny!
 Erys trzęsie węże swoje!

Bogowie uciekli sami,

I na całą wielką Troję

Obwisły chmury z grzmotami. K. Br.

... —

do

..... —

Ty który wdzięki i rozum i cnoty

Wznieciły we mnie nyczystsze płomienie,

W który wzór widzę nadludzkiéy istoty;

Tobie poświęcam me czucia, me technienie.

Tylko dla ciebie serce moje bié,

Dla ciebie żyć.

Kocham cię wielce, lecz czule zapaly

Wgłębi méy duszy kryłem potajemnie,

Nawet spoyrzenia nie dotąd milezały,

Promień nadziei tém rozniecisz we mnie,

Jeśli pomyślisz czytając te słowa:

O mnie to mowa.

Rzadko szczęśliwość była mym udziałem,

Los dotąd często srodze igrał ze mną.

Jeśli wyznanie: kocham cię z zapalem,

Utkwi w twém sercu, znajdzie cię wzajemną.

Wleiesz w mą duszę przez iedno westchnienie

Szczęścia strumienie.

Jeśli zaś inny twe serce posiada,

Litość przynajmniej okaż nad mym losem,

Ma dusza w twoim swe szczęście pokłada.

Ty bądź szczęśliwa, a ja smutnym głosem

Z rozpaczą rzeknę: twój kochanek tkliwy

Tobą szczęśliwy.

Widząc cię zgadnę moje przeznaczenie,

Jak jest przyięta moja miłość stała;

Poznam czyś czuła na moje westchnienie,

Lub czyś mnie wcale zrozumieć nie chciała.

W twych oczach uyrzę nadzieję zbyt drogą,

Lub rozpacz srogą.

List do Redaktora Pamiętnika.

z Poznania d. 26. Sierpnia 1816 r.

Gdy publiczność uczona i literatura polska utraciła ciekawą rozprawę o *niebezpiecznym wpływie nauk matematycznych na naukę religii*, której W Mość Pan, bez dania przyczyn, nie chciałeś przyjąć do swego Pamiętnika; chcey W Mość Pan przynajmniej zaspokoić ciekawość miłośników prawdy, donosząc im jakim sposobem autor téj rozprawy zbija zarzuty i ułatwia trudności, które pisaćemu w podobnéj materji łatwo przyysć mogą na uwagę, i z których między innemi mogą być także następujące:

Dla czego iedna tylko matematyka ma mieć szkodliwy wpływ na naukę religii, kiedy wszystkie nauki, nawet nauki religii porządnie dawaney nie wyłączaiąc, dążą do rozpostarcia władz umysłowych, i nadania rozumowi gruntowności i pewności w sądzeniu i dochodzeniu prawdy? Czyby to nie było większym dowodem gorliwości o dobro religii utrzymywać i dowodzić, że im kto ma gruntowniey oświecony rozum, tym sumieniey wykonywa obowiązki względem Boga i bliźniego od religii nakazane? Czy przypisuiąc nauce matematyki szkodliwy wpływ na naukę religii, nie wypadłoby przypisać go także innym wszystkim naukom, umiejętnościom i kunsztom,

kiedy, na nieszczęście! widzimy tylu poetów, historyków, fizyków, chimików, malarzów, doktorów, a co gorsza, czasem nawet samych teologów wolno piszących lub mówiących o rzeczach religii? Czy naczelnicy herezyy, tyle mieli biegłości w matematyce, ile iéy okazali w teologii? Dla czego tylu bezbożnych pisarzy nie znało wcale matematyki, a Pascal, Newton i tylu innych naysnamitszych ieometrów, równie słynęli biegłością w matematyce iak prawdziwą pobożnością życia i przykładnością obyczajów? Czy ś. p. X. Jakubowski przykładny i świętobliwy naczelnik zgromadzenia duchownego w Warszawie, nie był doskonałym professorem matematyki i wybornym tłómaczem dzieł Bezouta? Czy iedna z naygruntowniejszych rozpraw o *instrucyi religijnéy* (obacz pisma rozmaite Jana Sniadeckiego tom II. k. 116) nie jest przez biegłego ieometrę napisana? Czy Barrow zasługuie na imie ieometry, który przy tylu ważnych dziełach matematycznych, wydał we dwóch tomach szacowne dzieło teologii? Dla czego wreszcie szukający kwadratury koła, którzy prawie zawsze mniéy więcéy uczyli się matematyki przynajmniéy początkowéy, wszyscy niemal, wyłączwszy iednego Hobbesa, byli tak pobożni, że nawet swoje wynalazki które ich nie mało mogoło i potu kosztowały, szczególniejszém łasce Niebios przypisali? i t. d.

Chciéy więc W Mość Pan w krótkości donieść jakim sposobem autor, wzmiankowaney rozprawy ułatwia i zbija te i tym podobne trudności i zarzuty, których liczba z łatwością może być znacznie pomnożoną. Lecz byłoby rzeczą nierównie pożądaną, gdybyś W Mość Pan poiednawszy się z autorem téy rozprawy, nakłonił go aby tym szczególniejszym płodem rozumu swego raczył uczoną publiczność ucieszyć *). Przychylni nam sąsiedzi umiejący zręcznie korzystać z tego wszystkiego, co narodowi naszemu zaszczyt czynić może, nie ieden z rozprawy téy ciekawszy wyiątek, umieszczą zapewne w gazetach swoich literackich, i doniosą uczonemu światu, że prawda, której przed stem lat blisko na próżno szukał w Londynie doktor Berchley, na początku wieku XIX. szczęśliwie odkrytą została nad brzegami Wisły.

P. S. Maiący bliższe związki z autorem *Świ-
stka krytycznego*, racz się W Mość Pan od niego zainformować, czy w Akademii Smorgońskiéy jest ieszcze iaka katedra wakująca.

*) Rozprawa wspomniona przysłana była redakcyi bezimiennie, a po oświadczeniu iż drukowaną być nie może, odebrano ją natychmiast przez osobę redaktorowi nieznana. Nie mając iéy przeto pod ręką, zdawać z niéy sprawy nie możemy; a gdybyśmy ją nawet mieli ieszcze, nie widziemy tego potrzeby, Red.

ODPOWIEDŹ

na uwagi Pana J. K. i list W. Siekierzyńskiego w Nrze. 21. Pamiętnika umieszczone, z powodu uwag nad rozprawą krytyczną Ludgardy.

Co do uwag Pana J. K.

Wchodzić w ich rozbiór szczegółowy ani mi czas ani granice peryodycznego pisma pozwalają. Następne więc tylko pytania oddaie pod sąd czytelników: Czyli różnię się w zdaniach co do układu Jenerała Sokolnickiego i błędów Ludgardy z P. J. K? czy charakter Ryxy nie może być usprawiedliwionym samą przewagą namiętności, iaką ma miłość i przykładami wzorowych autorów wiodących ją często doznaczniejszych wykroczeń nad te, iakie autor Ludgardy wystawia? czy wolno było podciągać pod nazwisko mniemanych błędów najważniejsze; i wiedząc o omyłce oprzeć połowę uwag na mylnéy zasadzie, iż podpisany osądził traiedyą za wzorową? Czyli nakoniec myśl że Ludgarda mając błędny układ iest wzorowym

stylem napisana, przeciwi się osnowie mych uwag, iak Pan J. K. sprzecznie nawet z własnymi myślami twierdzi?

Co do Listu W. Siekierzyńskiego.

Powód listu z zastosowania ogólnéy uwagi do osoby o którécy nie mowiono wyraźnie, szczególny sposób pisania, nauczki dla wnucząt zachować się mogące, obszerném byłyby polem do odpisu gdyby nań list powyższy zasługiwał. Rozebrać tylko umyśliłem zasadę, iż podanie literami W. S. oznaczone było doniesieniem księgarskiém. Chętniebym z Redaktorem Pamiętnika zawołał *peccavi*, lecz mogęż to uczynić? Jeżeli popełnił błąd, źródłem iego nie tyle jest opuszczenie tytułu *doniesienie księgarskie*, ile iego niewłaściwość. Jakież bowiem jest cel podobałych doniesień? Uwiadomienie lubowników Literatury o wychodzącéy książce dla zrobienia iéy pokupu. Z tych lubowników czytają jedni dla wiadomości, inni dla osądzenia. Donosiciela powinnością jest wabić ich, nie odstręczać. Dopełniłże tego? Uwiadomił pierwszych o treści pisma, *aby go czytać nie potrzebowali*; uprzedził sąd drugich. Możnaż było poznać takie doniesienie księgarskie cyfrą tylko podpisane i akształt krytyki? Inne błędy zasługują na przebaczenie, lecz sąd przedwczesny o lepszym wystawił miłcha-

rakteru, o zdolnościach niepospolitych nie małym jest wykroczeniem. Cóż bowiem donosiciel zostawi publiczności? maż ona za odebranie iéy sądu wyręczać go w ogłoszeniach o *kształcie i cenie dziełka*? Tych to istotnych obowiązków zaniedbał donosiciel, a zamiana podobna z publicznością równie nie uchodzi w świecie nie z *lat ale z rozsądku dojrzałym*, iak przypisywanie przeobrażeń gdzie ich nie było. Mylę się iednak, W. S. nie mówił o zdolności do poezyi traicznejey, robiąc tylko ryskrytyki traiedyi, nadmienił o zdolności *niepospolitéy* do poezyi *tego rodzaju*, przez co zapewne według swego *loicznego sposobu myślenia* kazał rozumieć pisanie baieczek lub pieśni.

A. Koźuchowski.

R E C E N Z Y A.

Obraz niniejszego społecznego Europy stanu w całej jego obszerności, oraz myśli do wewnętrznej poprawy. Czyli odpowiedź na zapytania: Jakimi ludzie i narody być powinny? Jakimi są teraz w Europie? Jak do tego czém być powinny, zbliżyć się mogą? przez Karóla Brose nauczyciela prawa w Gietyndze, przekładał z ięzyka niemieckiego Józef Bychowiec były kapitan. w Warszawie w drukarni Wik. Dąbrowskiego 1816 in 8vo 2 arkusze przedmowy tłómacza i spisu rozdziałów, XIII stron wstępu, a dzieła samego 453 stron. (11 złotych).

Autor przeięty ważnością sprawy, nie tylko jednego kraiu lub narodu ale całego społeczeństwa europejskiego, wydał niniejsze dzieło, z trzech części, podług pytań w tytule wyrażonych, złożone. Naywięcéy nas zaspokoila część druga, rozbiierająca stan niniejszy ludów europejskich pod różnemi względami. Zgodne z przekonaniem naszym znaleźliśmy tu uwagi, okazujące ile ieszcze do uczynienia w Europie pozostaie, aby ludzie byli tém, do czego ich stwórca wszechwładny

przeznaczył. Jedną z najcelniejszych wad tego wieku, jest podług autora egoizm, to jest uważanie siebie tylko samego za cel i koniec wszelkich zabiegów i usiłowań, który zaraził wszystkie niemal, a przynajmniej wyższe klasy mieszkańców, a tém samém skaził całą szlachetność człowieka. Najmniej do przekonania naszego przemawia część trzecia, zawierająca myśli do wewnętrznej poprawy społecznego naszego stanu. Projektowana ta poprawa zawarta jest w ustanowieniu iakoweyś społeczności obyczajowey, czyli towarzystwa przyjaciół ludzi. W towarzystwie tém zdawało nam się z początku upatrywać związek wolnych mularzy, wszelako czytając dalej uyrzeliśmy coś nakształt sekty metodystów lub kwakrów, lecz przy końcu uwag i z tego wyszliśmy błędu, przekonawszy się że projekt autora zmierza do utworzenia społeczności nakształt rzeczypospolitey Likurgowey; słowem są to marzenia platoniczne pokojowego szperacza, który o trudnościach, a nawet niepodobieństwie wykonania swego projektu nie pomyślał. Mówimy to o ogóle owey społeczności obyczajowey, ponieważ niektóre w nięj urządzenia za chwalebne wprowadzić poczytniemy, lecz sądzimy oraz, iż te i w niniejszym stanie towarzystwa europejskiego zaprowadzone być mogą. Dodać tu jeszcze wypada, iż autor w wykładzie materyi tak popularney, wszelako tak jest metafizycznym i tak

ciemnym, że kto z niemiecką literaturą spoufa-
 lony nie jest, części pierwszey o *duchu i przezna-*
czeniu przekładzie,
 lony nie jest, części pierwszey o *duchu* części z zbyt
naszego wieku, w tym polskim pi o wyrazów
 nie zrozumie zupełnie. Pochodzi to w czę
 oryginału, czyli tak nazwaney przesadzonéy wier-
 ności. Każdy ięzyk ma swoje właściwości, tru-
 dno więc żądać, aby rzecz z iednego ięzyka słow-
 nie na drugi przełożoną być mogła: co większa,
 każdy naród ma sobie właściwy tok mowy i gier-
 nusz w wykładaniu myśli i pomysłów, każdy
 więc naród powinien mieć swoją własną filozofią,
 czyli pisarzy którzy oryginalnie w ięzyku oyczy-
 stym (to jest nie tłómacząc z obcay mowy) my-
 śli swoje wykładają. Z tego téż powodu sądzimy,
 iż teoryczna filozofia z iednego ięzyka na drugi prze-
 laną być nie może, i jeśli kto zamiar ten przedsiębie-
 rze, czyni gwałt ięzykowi na który tłómaczy,
 i celu pożądanego nie dopnie. Z tych to powo-
 dów bardzo przebiła się w niniejszym przekładzie
 do oryginału; przy końcu iednak coraz mniej
 widoczną zdaie się cudzoziemczyzna, im daléy
 tłómacz w pracy postępował. Sądzimy iż JP. By-
 chowiec, który w przedmowie swojej okazał iż
 ma ięzyk dość w swéy władzy i pisze iasno i czy-
 sto, większąby uczynił literaturze przysługę,
 gdyby zamiast tłómaczenia, wydał tylko wol-
 ny przekład czyli naśladowanie oryginału; uni-
 knąłby zapewne tym sposobem mniej polskich

wyrażen, n. p. *Istotowe* prawidła, *istotowe* zasady, zamiast *istotne*; uprawiać siły *cialowe*, zamiast siły ciała; *ludzie mogą się domagać możliwości obyczajowego bytu*; człowiek powinien się o tём *naywyraziścięy objaśnić*; tam powinniśmy usiłować *posredniczyć* między przeciwnościami, wznosić *duchowość* i wyższość do należytej ięgodności i siły; stosunki są *uzasadnione*; *systemnie*; *własnodzielnie*; *obyczajowe* pomysły; — *obyczay* bierze autor w osobliwszém w polszczyźnie nieznaioném znaczeniu na k. 288 i mówi n. p. *wie-my iż z owęy niedoskonałości obyczaju* — wyniknęły najszkodliwsze skutki i t. d. W przedmowie usprawiedliwia się tłómacz z kilku nowych wyrazów, iakoto tłómacząc wyraz *idea* przez *pomysł* nie zaś przez wyobrażenie iak niektórzy czynią, na co się z tłómaczem zgadzamy; podobnież iednego z nim iesteśmy zdania względem wyrazów *prawo*, *ustawa*. *Prawo* oznacza zewnętrzne stosunki człowieka względem innych ludzi i zawiera w sobie należytości i powinności; *ustawy* przepisują ich wykonanie i do nich zmuszają. Nie czyniąc różnicy między prawem a ustawą, iakże wyłożemy tę myśl: *quo jure lex ista lata est? de quel droit existe cette loi?* podług tych którzy mówią o prawodawcach zamiast ustawodawcach, trzeba by to oddać w ten sposób: iakiem prawem to prawo ustanowione zostało? zachowując zaś iednostaynie wymienioną wyżej różnicę powie się: *na*

jakim prawie zaprowadzenie (uchwalenie) téj ustawy zasadza się?

Co do przełożenia wyrazu francuzkiego *l'état* niemieckiego *der Staat* przez *kraiowładztwo*, nie zgadzamy się z tłumaczem, gdyż nie widzimy potrzeby tworzenia nowego wyrazu, mając prawdziwie polskie, *kraj*, *królestwo*, *rzeczpospolita*, *rząd*, *państwo* i t. d. któremi według potrzeby wyobrażenie wyrazem *der Staat* objęte, oddać można zupełnie. Nie sądzimy bowiem aby każdy wyraz iednego ięzyka przez *ieden* wyraz innych ięzyków miał być koniecznie tłumaczony; dla tego téż niestosownym zdaie się nam wniosek niektórych, pragnących z bogacenia czyli uzupełnienia mowy polskiéy, aby wziąć słownik n. p. Akademii Paryzkiéy i na każdy wyraz francuzki wymienić lub wymyślić nowy wyraz polski. Byłoby to utworzenie ięzyka francuzko-polskiego z duchem prawdziwéy mowy polskiéy bardzo często niezgodnego. Przekładając z ięzyka obcego rzecz iakową, przekładamy nie słowa pojedyncze ale myśli autora. Dla tego to przekład z obcych ięzyków, ieżeli ma być dokładnym, głębokiéy wymaga zności: naprzód rzeczy o którój iest mowa; powtóre ięzyka z którego się tłumaczy, i potrzebie ięzyka na który się przenosi. Słusznie zatém powiedział ieden z naszych znakomitych pisarzów: iż trudniéy iest zrobić dobre tłumaczenie niż napisać co dobrze oryginalnie.

Dodał nadto Hómacz przy końcu wyciąg z rozprawy Jędrzeia Sniadeckiego o pokarmach, napoiach i sposobie życia w ogólności we względzie lekarskim, tudzież wiadomość o towarzystwach biblijnych.

SWISTEK KRYTYCZNY.

Polowanie — solowark. — Artykuły urzędowe — wypis z protokołu kapituły Smorgońskiéy — dekret ulaskawienia rodaka wyspy Gawronów — dekret stanowiący akademie pacynowską, — nominacya W. Kozieroga, czyli rektora teyże.

Przerwał czytanie wierszy Wacława, przyjazd kilku sąsiadów przybyłych na intrzeysze polowanie. Tymczasem matka jego rzuciwszy okiem na ich koniec, a znaydując go za wesołym podarła je na drobne kawałki. Ledwie zasiedli goście, zaczęła się mowa o polowaniu, i o tymiedy nie przedmiocie trwała aż do kolacyi. Prawda nie uchodzi za ulubiony myśliwych przymiot; by się o tém przekonać, dosyć było naszych posłuchać.

Wśród téy rozmowy przybył sędziwy szlachcic po polsku ubrany; wstała na przeciwko niemu gospodyni, uściskał gospodarz, i obok siebie czerstwego staruszka posadził, mówiąc:

Mistrzu kochany, czyś i ty także na intryzysze przybył polowanie? Panie! odpowie, rad sobie choć raz jeszcze przypomnę porządne owe za czasów Augustowskich polowania, których w młodości moiéy świadkiem bywałem; chciéy nam więc, rzecze gospodarz, znudzony długimi baśniami naszych myśliwych, co ciekawego o nich powiedzieć: obfitym iest składem dawnych zdarzeń pamięć twoja, a co większa wiernym. Chętnie, odpowie, właśnie iadąc tu, o dwóch myślałem.

Za dobrych tedy Augustowskich czasów, które nas późniefy tyle nabawiły złego, Xiążę Chorąży Radziwił przytomny w Hubertsburgu wspaniałym Augusta III. łowom, a zapytany od Sasów, czy w tym rodzaju widział co podobnego, zachował sobie odpowiedziéć im na to w Warszawie. Wnet gdy tam król przybył, zaprosił go na polowanie z całym dworem i pólłową prawie Polski wtedy tam na seym zgromadzonéy; a że się w téy chwili król z Warszawy oddalić nie mógł, połączył zwierzyniec Marymontski prawie z przedmieściami Warszawskimi, a Bielany z Marymontem wysadzonym w dni kilka lasem iakby czarodzieyską władzą. Już od nieiakiégo czasu, za iego rozkazem tyśiące ludzi pracowało około naprawy i wyrównania dróg, przecięcia i sporządzenia nowych, zgoła zamienienia w porządný zwierzyniec téy

obszerny przestrzeni; sprowadził ón był także z lasów i puszczy swoich, mianowicie Litewskich, przeszło 600 sztuk wszelkiego rodzaju zwierząt, iako to: Zubrów, Łosiów, Niedźwiedzi, Dzików, Rysiów, Wilków, Jeleni, i t. d. Kilkadziesiąt pysznych namiotów na wzgorku Marymontckim i około pawilonu rozstawionych, przeznaczone wraz z nim były na miejsce spoczynku, i uczt dla zaproszonych gości; a wielka liczba szałasów zielonością umalonych dla ludu tysiącznych widzów. Psiarnia składała się z 300 sfor ogarów, i większy jeszcze liczby psów wszelkiego rodzaju: a przeszło 300 myśliwych suto ubranych dopełniało tę myśliwską okazałość, nie rachując mnóstwa iedno-barwnych siciowych, którzy strzegli sici otaczających w koło całą tę przestrzeń, od brzegów Wiśły po za Bielańskim lasem, aż do tego nad którym panują koszary Gwardyi koronnéy. Nakoniec kilkadziesiąt odkrytych pojazdów czekało na damy, a sto koni wierzchowych na cudzoziemców, i tych gości co własnych nie mieli.

Ledwo król wiechał do tego obwodu, zewsząd dał się słyszeć odgłos setnych trąb myśliwskich. Wstąpił król na śniadanie do Marymontu, a potem wsiadłszy z Radziwiłem do odkrytego pojazdu, ruszył ku pierwszemu oddziałowi, z samych złożonemu Niedźwiedzi. Za królem ciągnął się długi szereg damskich pojazdów, i

ko też niezmierne mnostwo konnych dworzan i myśliwych, co się wnet rozsypali po lesie. Polowano kolejno na Niedźwiedzie, Zubry, Łosie, Rysie, Wilki, Dziki, Jelenie: szczwano iedne, strzelano drugie, forsowano inne, zgoła tego poranku przeszło 300 sztuk zwierza ubito. Do każdego rodzaju polowania psiarnia świeża i myśliwi przeznaczeni byli.

Przeszło 6. godzin trwała ta zabawa lekkimi tylko przerwana odpoczynkami, pod czas których król i towarzyszące mu osoby znajdowały wszędy piękne do odpoczynku namioty, i w nich czego tylko kto żądał dla ochłody i posiłku. Przed zaczęciem każdego rodzaju polowania, król przeznaczonéy dla niego psiarni pilnie odprawiał rewią, co nad wszelką inną przypadala mu do smaku.

Wrócono nakoniec do Marymontu na obiad: król sam w osobnéy i wspaniale przybranéy iadł sali. Stali około krzesła iego, Radziwiłł, Brühl, i pierwsi Panowie, z któremi ón przez cały czas o tém tylko polowaniu rozmawiał. Po skończonym obiedzie zasiadł na ganek umyślnie na to przed salą przygotowanym, i strzelał rozmaitego gatunku zwierza, które w przestrzeń otoczoną siciami przed ganek wpędzano. Tym czasem udali się goście do kilkunastu wielkich namiotów gdzie ich czekał obiad. Ciężko sobie wspaniałości i porządku téy

uczty wyobrazić, która trwała aż do wieczora.

Gdy zmierzchno, upadły drzewa zasłaniające na przeciw ganku królewskiego przygotowany pyszny faierwerk, na którym się zabawy dnia tego skończyły. Odieżdżającego króla zaprosił Rądziwił na poiutrze, nie inż na dzienne, lecz na nocne polowanie; które nowością i wspaniałością swoją, przeszło ieszcze pierwsze. Wszystkie bowiem ulice rzęsisło oświecone częścią lampami, częścią kagańcami były; a każdy z myśliwych nawet siciowych, miał w ręku woskową pochodnię, których tysiące po lesie błędziło. Pawilon Marymontcki, otaczające go namioty, i wzniesione około nich zewsząd piramidy gorzące różnokolorowemi lampami, czarodzieyski wystawiały widok. Sprzyiała temu wszystkiemu noc ciemna lecz cicha i pogodna, zgola był to widok iedyny w swym rodzaju. Polowanie tymże prawie co i dzienne odprawilo się trybem.

Nie będę was długo zaprzętał, Panowie moi, bałem który po polowaniu nastąpił, i ucztami, nie tylko dla państwa ale i dla ludu po salach, namiotach, i lieznych szałasach, bo to sobie łatwo wyobrazić możecie; dość wam będzie powiedzieć że samego ordynaryynego wina Węgierskiego wyszło w tych dwóch dniach 300 beczek. Po tém sądząc o reszcie, dziwić się nie będziecie

gdy dodam, że te dwa polowania przeszło milion złotych polskich Radziwiła kosztowały.

Inne jeszcze ciekawe łowy, mówił daléy starszek, przysły mi na pamięć, to jest dane Augustowi III. w Białymstoku, gdzie, ile pomnę, iadąc na scym Grodzieński przez trzy tygodnie chorował. Któż nie słyzał o okazałości i mądrości domu Hetmana Branickiego których mamy dotąd żyjących świadków? gdy tedy król przychodził do zdrowia, Hetman Branicki, by zadobyć uczynił namiętności jego do polowania, dał mu ie w zwierzyncu a nawet w ogrodzie swoim. Smakownie tam i trafnie wszystko urządzoném było, między innemi na ogrodowym kanale wznosił się most wysoki, przez który przepędzano różnego rodzaju zwierzę: w środku mostu znajdował się spust ukryty, który zapadał pod ciężarem bieżącego zwierza; tym sposobem spadające w wodę Łosie, Jelenie, Dzikie, Niedźwiedzie, i Wilki, król na powietrzu strzelał z batu na którym się znajdował; lecz gdy przypadkiem, co mu się rzadko trafiło chybił ogromnego niedźwiedzia, ten w wodę wpadłszy pływać zaczął, i chwycić się małej łódki, na którój się minister Saski Saul znajdował: przewróciła się łódka, niedźwiedź wdrapał się na nią, a Sasa bez peruki w pociesznym nader stanie wyciągnięto z wody. Śmiał się król niezmiernie mimo całej swoiéj powagi. Nie zraził ten przypadek

starego dworaka, który wnet przebrany znalazł się za krzesłem króla, co te pocieszne polowanie od-
tąd kąpielą Saula nazywał. Mości Panowie,
rzekł kończąc staruszek, te dwie powieści nie są
myśliwskiem, świadkiem ich oczywistym by-
łem wraz z s. p. oycem Jegomości (wskazując
na gospodarza), który dodał: mogę za ich wier-
ność ręczyć; bom prawie toż samo co do słowa
słyszał o pierwszym z tych polowań z ust nie-
boszczyka koniuszego Wielopolskiego, o drugim
z ust Woiewody Mokronoskiego, osobistych
jak nasz sąsiad ich świadków.

Na zaiutrz około godziny ósmey ruszyliśmy
na polowanie. Ja i uczciwy staruszek na dobrych
koniach z gospodarzem, a doktor i proboszcz z
gospodynią lekkim pojazdem. Inni nasi myśliwi
polowali od świtu obławem na wilki; lecz wraz
prawie z nami przybyli do zwierzyńca, dwa
stare wilki z gniazdem młodych wybiwszy. Cze-
kało tam także na nas kilku sąsiadów i oficerów
z pułku w bliskości stojącego a nawet i damy;
tak dalece, iż myśliwskie grono nasze przynay-
mniej z 30 osób składało się.

Zasiedliśmy wesoło w zwierzyńcowym pawil-
onie do śniadania, co w potrzebie za obiad słu-
żyć mogło. Wnet trąby myśliwskie znak do
polowania dały. Psiarnia składała się z 20 sfór
pięknych srokatych ogarów. Dwóch doiedźdża-
czów w kurtkach porządnie ubranych na dobrych

koniach, łowczy i czterech leśniczych, a na czele ich Kazimierz, przywodzili wszystkiemu. Liczne zwierzyńca tego ielenie zamknięte były w sporządzonym na to okólniku; dwa tylko stare rogacze, przeznaczone na tegodniową ofiarę, po zwierzyńcu błądziły. Zaczęło się polowanie iak tylko psy natrafiły na pierwszego. Obiegliśmy za nim wszystkie prawie zwierzyńca ulice i ścieżki, z którego nakoniec wymknął się umyślnie ku temu zostawionym otworem, po czém długo błąkając się w polach i krzakach zbił nas z parę razy z tropu; nakoniec znużony i prawie skościały, wpadł w rzeczkę o pół mili od zwierzyńca płynącą, i w nię od psów schwytany został przy zwyciężkim trąb odgłosie.

Po krótkim odpoczynku wróciliśmy zwolna do zwierzyńca, gdzie, gdy się odnowiło polowanie, tenże los drugiego co pierwszego spotkał ielenia, tenże los różnicą, iż go zręcznie podług woli gospodarza zwrócono ku jeziorowi blisko o milkę od zwierzyńca leżącemu, po którym psy za nim płynące, zwróciły go ku brzegowi, i tam omdłego schwyciły.

Wsiadłszy na baty i łodzie które nas w bliskości czekały, udaliśmy się wodą do folwarku leżącego na drugim końcu jeziora: poprzedzał nas Wacław na admirałskim bacie swoim, na którym powiewała flaga Maltańska. Przygry-

wała pochodowi naszemu muzyka z dętych instrumentów złożona, i tak w godzinę dostaliśmy się do folwarku.

Kiedy się krzątać zaczęto około obiadu, a kompania weszła do namiotu rozstawionego wśród przyjemnego sadu, gospodarz oprowadził mnie po folwarcznych budynkach. Przeniesionym się do Niemiec a raczéy do Anglii na ich widok mniemałem. Otaczały one dwa przestronne podwórza, drogą i drzewami od siebie podzielone. Wszystkie prawie murowane były w kształtnéj lecz wiejskiéj postaci, leżały zaś w pewném od siebie oddaleniu dla bezpieczeństwa od ognia; dom środkowy zamyka porządne ekonomicz i czeladzi pomieszkkanie: po jednéj jego stronie wznosi się obora napełniona szwajcarskiemi stulkami; ma ona osobne z tyłu podwórze, w śród którego znajdują się porządne doły na mierzwę i ścięki. Gatunek był doskonały; trzymano go zawsze na oborze w największém ochędóstwie. Na przeciw obory leżał browar i gorzelnia parowa, a z tyłu porządne z pompą podwórze, koło którego śpi-chlerz, gumna, sieczkarnia, wołownia, chlewy, wozownie i stajnie na folwarczne furmanki. — Zapomniałem powiedzieć, iż obok folwarcznego mieszkania był ładny domek na wychowanie drobiu z porządnym do niego podwórkiem wysadzonym drzewami. Dwunastu parobków przywią-

zanych było do tego folwarku, i trzydzieści par roboczych wołów, które po wielkiéy części zastępowały pańszczyzniane. Całe to rządne gospodarstwo, można nazwać z Polska — cudzoziemskiém, tak tam trafnie obcy porządek, i wynalazki do kraiu naszego zastosowanemi były.

Gdyśmy to wszystko obejrżeli, rzekł do mnie gospodarz, widziawszy ten ieden mój folwark, widziałeś W Pan i inne, tak one są do siebie podobnemi. Zostaie mi już tylko pokazać moię owczarnią, która leży z drugiéy strony sadu. Mam w tych dobrach owce dwóch rodzajów: to iest Hiszpańskie i Angielskie; iedne iak drugie równie mi się wiodą, i znaczną przynoszą korzyść. Każda z 5. moich owczarni po 1200 owiec w sobie zamyka: tuteysza iest złożona z Hiszpańskich zwanych Merynosami. W tym weszliśmy do owczarni wciąż sklepionéy: zadziwiło mnie to, bom mniemał, że owce na wolném powietrzu chodować naylepiéy. Może to być odpowie, na tę moię uwagę gospodarz, lecz trzymam się w tém iak we wszytkiém doświadczenia, które mi się dotąd pomyślnie wiedzie; w dowód tego, patrz W Pan na tę piękną wełnę (pokazując mi iednego z ogromnych trykaczów). Sprobuję wszelako i drugiego sposobu w nowéy owczarni którą wnet założyć zamyslam. W tym gdy dano znać że obiad był gotowy, wróciliśmy do namiotu, i

wraz z liezną myśliwych kompanią do stołu zasiedli. Tam ia dopiero figury ich uważać zacząłem. Uderzyła mnie nad inne potężné Amazonki w szarawarach i kurtce, charapnikiem i trąbką przepasanéy, co iadła za czterech, i któręy śmiech po całym rozlegał się namiocie. Osobliwszą iak widzę, rzecze do mnie gospodyni, (obok któręy siedziałem) wydaie się WPanu postać Jmć Pani Szczwalskiéy, lecz mylnie byś o niéy sądził z powierzchowności: iest to wyśmienita matka, żona, gospodyni; przez polowanie rządzi ona mężem, co się rządzić nie umie, a co tylko polowaniem żyie. Pojednawszy się natychmiast z Jmć Panią Szczwalską, zapytałem gospodyni kto hybył nasz uczciwy staruszek: — iest to, odpowie, dawny oycia naszego przyjaciół, kiedy WPan dom iego zobaczysz, gdzie go pewnie brat mój zawiezie, przyznasz że nie bez przyczyny mistrzem go swoim w gospodarstwie nazywa.

W tym wstaliśmy od stołu: po obiedzie nastąpiły śpiewania, gonitwy, po nich tańce które trwały aż do wieczora. Nakoniec każdy po mieściu udał się do domu. Za dobrą godzinę przybyliśmy do Zaciszy, gdzie nas czekała kolacya i pocztą Warszawska. Każdy się wziął śpiesznie do czytania listów swoich; ia między memi ogromny nakształt urzędowego znalazłem. Spoyrzę na pieczętkę widzę kochanego Smorgońskiego

Nie-

Niedźwiadka; otwieram więc czém prędzėj, i list następujący, nie bez zadziwienia czytam.

Mości Panie Swistku!

Wierność z którą W Pan ogłaszałeś dotąd Publiczności akta Smorgońskiego zakonu, choć przypadkiem tylko w ręce iego wpadłe, ściągnęła na siebie uwagę Nayciemniejszego Pana, i skłoniła go do dania mu zaszczytnego dowodu zaufania swego. Rozkazać mi więc raczył Nayciemniejszy Pan, bym W Pana uwiadomił, iż od-tąd Swistek iego za dziennik urzędowy Smorgońskiego zakonu chce mieć uważanym i dozwala mu tak chlubny wybor, w pierwszym Swistku swoim do publiczney podać wiadomości; zaleca mu oraz niezwłoczne ogłoszenie przyłączonego wyciągu z protokołu naywyższej Kapituły i następnie wypadłe dekreta Nayciemniejszego Pana.

Działo się w Ciemnogrodzie nocy etc. etc. etc.

(podp.) Minister Związków Zewnętrznych
Mysio.

Wyciąg z protokołu zgromadzenia naywyższej kapituły Smorgońskiego zakonu, w przytomności Nayciemniejszego Pana, odbytėj w nocy.

Po przeczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia, Nayciemniejszy Pan oświadczyć raczył, iż zwołać kazał dzisiejsze, dla naradzenia się o dwóch ważnych przedmiotach, które wniesć Kanclerzowi rozkazał.

Zabrawszy głos Kanclerz przeczytał nayprzód spowiedź publiczną obłąkanego rodaka z wyspy Gawronów przed wielką radą czyli kapitułą zakonu Smorgońskiego *). Chiał przeyść niezwłocznie do czytania innego ieszcze ważniejszego pisma; lecz nayciemniejszy Pan, w głębokiéy swoiéy mądrości osądził, że porządek wymaga, iżby mu o jednym po drugim otworzyła zdanie swoje wierna Rada iego.

Następnie więc i po wysłuchaniu referatu Kanclerza, kiedy tak otwarte błędów i ślepoty swoiéy zeznanie przez obłąkanego rodaka wyspy Gawronów, zdało się iednym członkom Kapituły zasługiwać na oycowskie przebaczenie; drudzy za podeyrzaną mieli skrucę iego i zawierzać iéy nie radzili. Kanclerz podał środek który wszystkie poiednał zdania, żeby przebaczenie o które błaga tak zwany Gardowron, dane mu było tylko conditionaliter, to iest *in tantum, in quantum* szczerą iest skrucą iego, i udowodnioną dalszemi iego postępkami zostanie; do tego mniemał, że ostrożność radzi/oddać go przez lat 3. pod dozór ogólny Policji Smorgońskiéy. Przychylił się łaskawie nayciemniejszy Pan do zdania tego, i stosowny Dekret podpisać raczył; po czém Kanclerzowi do czytania drugiego aktu przystąpić kazał.

*) Znayduie się ona w Pamiętniku Warszawskim z miesiąca Września karta 116.

Zaczął ón od czytania przedstawienia co się temi zaczyna słowy: Do wielkiéy kapituły Zakonu Smorgońskiego, a w szczególności J. J. P. P. Mruczayłowi Mistrzowi wielkiemu współ z Liżiłapami i Głupiewiczami Zakonodawcom Orde-ru Smorgońskiego *).

Uchybił tu wprawdzie, rzecze Kanclerz, brat nasz Symplicyusz Pazurodziński tytułom należnym Tobie, Nayciemniejszy Panie; lecz wspa-
niałomyślność twoja darować to niewiadomości
iego raczy. Zamruczały na te słowa wszystkie
niedźwiadki: lecz gdy nayciemniejszy Pan prze-
stając na tym dowodzie ich przywiązania, kiwnąc
łaskawie głową raczył, przeczytał Kanclerz aż do
końca to sławne pismo, którego słuchacze
w oznakę ukontentowania, ziewać nie prze-
stali.

Wnioski Kanclerza ku uwielbieniu dzieła tego
dążyły, w którém wszystko chwalebne a nic na-
gannego prócz intytulacyi, łatwéy do poprawy,
nie znaydował. Lecz nayciemniejszy Pan w głę-
bokiéy swoiéy mądrości, chcąc by rzecz tak ważna
jak naydokładniéy roztrząsaną w Radzie iego by-
ła, rozkazał Sekretarzowi Stanu być iéy oppu-
gnantem, Kanclerzowi zaś defendentem téżé;
i natychmiast dał głos pierwszemu.

Wyznaię, rzekł on, iż długo oblākany zwo-

*) Sławne to pismo nayduie się w Dzienniku Wileńskim
z Miesiąca Lipca roku bież. Karta 77.

dniczym pozorem, szedłem w zgubne ślady zdrowego rozsądku, nim mnie opatrzna ręka zatrzymała na brzegu przepaści; dla tego, stawiając się w owéj nieszczęśliwéj posadzie który się zrzekłem na zawsze, przedstawię Ci najciemniejszy Panie broń mi dobrze znaną, iakiéy ludzie przewrotni użyją przeciw dopiero czytannemu pismu, byś osądził czyli gorliwa lecz mniéy baczna osnowa jego, zaszczyt lub ochydę Zakonowi naszemu przymiesie. Powstaie gorliwy nasz Pisarz od początku przeciwko tak od siebie nazwanemu Pseudo-liberalizmowi, lecz niczem nie udowodnia, iżby ci, do których mowi, Pseudoliberalistami byli; a co większa, sam dobrze rozumieć nie zdaie się prawdziwego znaczenia słowa liberalności, twierdząc: iż inaczéy na ięzyk polski wyłożyć się nie może, iedno słowami wolnomyślność, albo wolnowładność; właściwiéy by ją nazwać można sposobem wyzwolonym myślenia. Lecz mniéysza o słowa, bo go tu o rzecz strona przeciwna zapyta, i iasno mu dowiedzie, że miotając niczém niepoparte potwarze, iest tylko obmowcą.

Również po swoiemu Jmci Pan Symplicyusz jak liberalność wytlómaczywszy oświatę, zdaie się iż ma tylko za ludzi oświeconych, ludzi bezbożnych i ludzi występnych. Jestże takiém (zapytają go) rzetelne znanie oświaty? i czy prócz niego, śmiał ją kiedy kto za taką wystawiać?

dodadzą, że liberalność i oświata są matkami wszystkich cnót społecznych, i mocniejszą religii podparą, niż fanatyzm i zabobonność. *)

Dość tedy będzie przyiaciom liberalności i oświaty odkryć fałszywe zasady, na których się gruntuie gmach wzniesionego przeciwko nim oszczerstwa by go obalić; lecz nie dadzą sobie oni nawet téj pracy. Pewniéy iż pogarda ludzi oświeconych sama ich pomścić potrafi za tak oczywiście na siebie miotane potwarze. Niemniéy oni złą wiarę wymawiać będą pisarzowi naszemu, i w tém, że szarowny naród Litewski wciągnąć w tak śmieszną sprzeczkę usiłunie, i w narodową własną sprawę zamienić, stając z powodu Smor-gońskiego Niedźwiadka w obronie tych, których nikt nigdy urazić nie myślał. Lecz dodadzą, że gdyby komus tak szalone mniemanie przyysć mo-

*) Niech sobie iak chce Jmci Pan Symplicyusz wyobraża liberalność, niech ią nawet w szlachetnym stylu swoim pod imieniem wolnowładności pięścią wita. Każdy człowiek rozsądny pewnie przyzna, że nie ma liberalność gruntowniejsz^{ey} zasady nad te sto razy święte Ewangielii słowa: „Kochay bliźniego iak siebie samego; nie czyni drugomu co byś nie chciał by tobie czyniono.” Kto żąda być liberalnym, niech pomni na te słowa za każdym czynem swoim, a pewnie liberalnym będzie. Na poparcie czego możnaby nawet dodać: że tym to duchem liberalności Religia Chrześcijańska obalając niewolę zwalczyła Pogaństwo.

gło do głowy, nieodbitą przeciw niemu jest odpowiedź samo wkrzeszenie Akademii Smorgońskiej, i przeniesienie iéy do Ciemnogrodu. Cóż bowiem znaczy zamysł takowy, jeżeli nie to, że od dawna upadła Akademia Smorgońska, dziś wśród światłych Litwinów powstać nie może, i że innego dla niéy szukać trzeba siedliska, to jest w tym mistycznym Ciemnogrodzie, którego nikt na żadnéy mappie nie znajdzie, a co się we wszystkich znajduie kraiach.

— Sam nie bez wymówki, iakeśmy to widzieli, co do rozsądnego rozumowania, przecież Jegość Pan Symplicyusz brak tegoż przeciwnikom swoim śmie wymawiać, a to z powodu pewnéy kilkoletniéy Korrespondencyi, dzieła iak twierdzi z wypadków urzędowych *de data et actu* wyiętych, które iakiemuś nowemu Doktorowi Kościoła bożego przypisuje. Skąd domysleć się wypada, że Imc Pan Symplicyusz kilkoletnią Korrespondencyą bierze za ową sześćioletnią Korrespondencyą tajnie i bezimiennie rozsiewaną po kraju. Jestże, zapytaią go przeciwnicy, kilkoletnia Korrespondencya taż sama, co sześćoletnia? *) Nie mogąż istnieć dwie Korrespon-

*) Krytyczny rozbiór pisma sześćioletniej korrespondencyi ułożony przez kilku i w uczonym świecie znanych mężów, może w następny Numerze Pamiętnika drukiem ogłoszony zostanie. Red.

cye Imć Panu Symplicyuszowi nierównie znane? O rozwiązanie tych zapytań nie więcéy dbał ón jak o zapewnienie się, czyli owa sześćioletnia Korespondencya jest godną nowego Towarzysza, którego nieznane imię tak samowolnie przyłączył do Augustynów, Hieronimów, Ambrożych, i innych sławnych Kościoła filarów; z których żaden, dodając, w dziejach swoich nie starał się wyłamywać zpod władzy świeckiey, ogólne klęski kraiove złożyć na Rządzących zwalać, wstrzymanie przypadkowe kompetencyi za skutek zepsucia obyczajów i religii wystawiać, zgoda rzeczy światowe sobie tylko korzystne z duchownemi męsząć. Wszyscy oni skromnie ulegali władzy najwyższéy, znali winne dla niéy poszanowanie, a żaden nie czernił iéy w bezimiennych pismach. Czyż dosyć działać inaczéy, by im być podobnym? tak się to tylko w oczach Jmci Pana Symplicyusza wydawać może.

Kończąc, słów tylko kilka dodam o dowcipnych pisarza naszego żartach. Ma ón do czytania z ludźmi, co nieco zręczniéy od niego tą bronią władać umięą; i którzyby go od stóp do głowy śmiesznością okryli, gdyby im sam nie był oszczędził téy pracy. *)

*) Na apostrofę JP. Symplicyusza Pazurodzińskiego na końcu tegoż artykułu przeciwko Redaktorowi Pamiętnika Warszawskiego wymierzoną, przestaje ten na kilku wy-

To com powiedział, nie jest zaiste w ducha Zakonu naszego; lecz stosownie do rozkazów Twoich najciemniejszy Panie, starałem się wyłuszczyć to co o tém powiedzieć może tak zwana zdrowym rozsądkiem przewrotność publiczna. Teraz racz zważyć na szali mądrości twoiéy, co jest korzystniejszem dla Zakonu naszego: czyli pismo takowe przyjąć za nasze, albo się go wyprzeć.

W zabranym następnie głosie Kanclerz oddawszy winną sprawiedliwość przenikłości, z którą Sekretarz Stanu tak ważny przedmiot wystawił; uważał iż tenże podług własnego wyznania w światowym nie w zakonnym rzecz roztrząsał duchu, który wyrokiem Kapituły obcy być powinien.

razach odpowiedzi. Niepodobna wszystkim się podobać. Jest to prawda tak znana, że przeszła w przysłowie: *Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził.* Jeśli więc JP. Symplicyusz znajduie w Pamiętniku Warszawskim taki artykuł, który nie ma szczęścia podobania się iemu, niech sobie pozwoli powiedzieć, że i tu są dość ogołoceni ze smaku ludzie, których bynajmniej nie zabawiło pismo jego w Dzienniku Wileńskim z miesiąca Lipca umieszczone. Przecież nikt mu nie wymawia tych kilku groszy, które za artykuł jego zapłacił, bo tę lekką stratę sownie wynagradza wiele innych Dziennika Wileńskiego artykułów, które każdy z upodobaniem czyta. *Przyp. Red.*

Niewątpię, mówił ón daléy, że światowa przewrotność w tém iak we wszystkiém nikczemną swoją Loiką walczyć z nami zechce. Niestety! jużby po nas było, gdybyśmy mieli słabość poddać się iéy wyrokóm. W brew nam zawsze przeciw nim iść i czynić należy; znajdziemy! dosyć ludzi co zakochani w przesądach, zniewoleni śmiałością naszą, wezmą ią za cechę pęwności i prawdy. Odrzućmy tylko broń śmiałego twierdzenia, miéymy najmnieyszy wzgląd na rozsądek światowy, obawiajmy się iego śmieszności, a wnet zgubieni i ze szczerem zniszczeni będziemy.

Z tego powodu poczytuję ią za klassyczne pismo o które rzecz idzie, i uważam iako godne być zapisaniem złotemi literami w archiwach Zakonu naszego. *) Racz się nad tém zastanowić Nayciemnieyszy Panie, że one całkiem gruntuie się na Artykułach 8mym 10tym 11tym 12tym Statutu naszego; mianowicie zaś na pierwszym z nich, którego takie iest brzmienie: „Lubo

*) Któż zaprzeczy tak zasłużonéy pochvale z tych, co niezazdrośni cudzéy sławy, hołd iéy winny oddać lubią przecięż gdy iest obawa, by tak znakomite dzieło nie pociągnęło przykładem swoim inniéy baczných czytelników, przestrzec ich wypada, że słowa w niém używane Lektura, Propagacyia, paraduiące słowo, redukuje się, Sapientia, ośmielać na Praktykę, Bakambardy, formacya orderu, Gratyfikacyia, etc etc nie są polskie.

Kawalerowie ślubują niewiadość, nie wyrzekają się złej wiary." Stosownie więc do tego przepisu, iak śmiało Imc Pan Symplicyusz określa liberalność, iak za pomocą wciśnionego słówka *pseudo*, w zbrodnią ią zamienia, którą na nieprzyjaciół piorunem narzuca, nie dając nawet czytelnikom czasu do rozwagi, że to dowolnie i bez żadney czyni przyczyny. Nic go w bystrym nie wstrzymuje pochodzie, kiedy równie pomyślnie przeciw oświacie iak przeciw liberalności na jedney drodze iednąż walczy bronią; a iak owi dawnych czasów Rycerze pfcii piękney obrońcy, występuje na herc za cześć sześćioletney Korrespondencyi, nie myśląc nawet, czy rzecz o nią idzie. Nie dość na tém, bierze pod swoją opiekę Naród cały, tworzy dla niego urazę, i nachodzących na cześć iego widzi i karci zbrodniarzy. Może być, że te śmiałe narzuty i łaiania oszczerczemi, a nawet iak to słyshałem śmiesznemi w oczach światowych wydawać się będą; lecz pomniemy, że iest więcéy ludzi ślepo wierzących, niż światle widzących, więcéy tych, co łaiać niż rozumować lubią, i niech nam dość na téy rachubie będzie, do zapewnienia się o pomyślnym skutku pisma o które rzecz idzie.

Odpowiedziałem, iak mniemam, dostatecznie i w duchu zakonu naszego, na czynione przeciw

pismu Imć Pana Symplicyusza zarzuty: pozwól teraz nayciemniejszy Panie, bym przystąpił do zamilczanę a godnę wiecznego uwielbienia iego zalety. Nie iestże prawdziwie wielką myśl, ustanowienia orderu Pacanowskię Kozy, dźwignienia tęg drugię Szkoły naczelnę w kraiu naszym oddawna kwitnącę, i przybrania tak szlachetnę córy bezdzietnemu Niedźwiadkowi naszemu! Przecięż myśl tak piękna, tak ogromna uszła dotąd uwadze naszę, i możeby na wieki zaniedbaną została, gdyby ią zapomnieniu nie wyrwała ręka Geniuszu. Przyozdób więc nayciemniejszy Panie tak znakomitym czynem, iakim iest wskreszenie Pacanowskię Kozy, dni szczęśliwe panowania Twego; obdarz tęp nowęp dobrodzieystwem wiernych Twoich poddanych, racz nięp uzacnić dzieie zakonu naszego, zgola wskreszaiąc Pacanowską szkołę, stań się powtórnie twórcą Zakonu naszego; do czego stosowny Proiekt ośmielam się złożyć u podnożka tronu Twoiego.

Po przeczytaniu rzeczonego proiektu, gdy z woli nayciemniejszego Pana zaięła się kapituła roztrząsaniem tegoż, dały się słyścić przeciwne sobie zdania. Jedni bowiem uważali połączenie szlachetnę Kozy z dostojnym Niedźwiadkiem za węzeł równie zaszczytny iak korzystny dla Smorgońskiego zakonu; drudzy upatrywali w tęp połączeniu uszczer-

bek niedźwiadkowéy godności; iedni widzieli
 w piśmie JPana Symplicyusza które projektowi
 kanclerza dało powód, zwyciężką zakonu obro-
 nę, drudzy niedorzeczną i śmieszłą ramotę.
 Nakoniec, po dostateczném rzeczy wyświeceniu
 by te ukończyć spory, rozkazał nayciemniej-
 szy Pan aby przystąpiono *ad turnum*: a gdy się
 kréski wotuiących w równéy liczbie za i prze-
 ciw projektowi znalazły, rozwiązać *paritatem*
 na stronę projektu raczył, który natychmiast,
 przy lekkich zmianach, podpisem swoim w ustawę
 zamienił. Pismo zaś Jmć Pana Symplicyusza zło-
 tym Gockim charakterem na pargaminie przepisać
 i złożyć w publicznę bibliotekę rozkazał; a za-
 pytany od Kanclerza, czy by niebyło wolą iego
 żeby zalecone od tegoż dzieła w téżże bibliotekę
 umieszczonemi zostały, tę godną wysokiéy swo-
 iéy mądrości dał odpowiedź: że lubo ma JPana
 Symplicyusza za doskonałego znawcę w tym
 rodzaju, i chętnieby słowu iego zawierzył,
 przecież unikając wszelkiéy nowości, chce podług
 przyiętego zwyczaju wprzód o rzeczonych dziełach
 zasięgnąć zdania wydziału ksiąg elementarnych
 w kommissyi Nieoświecenia Smorgońskiego zakonu.

Za zgodność z Protokółem

Naywyższéy kapituły Zakonu Smorgońskiego

Sekretarz Stanu *Drapistałw Obmawiński*

Sekretarz *Glupiewicz*.

Ułaskawienie mieszkańca wyspy Gawronów.

Naywyższy Niedźwiednik, z łaski
Jeniusza ciemności, Mistrz Wielki
Smorgońskiego zakonu etc. etc. etc.

Chcąc dać nowy dowód oycowskiy ku pod-
danym naszym łaskawości, na przełożenie Kan-
clerza i Ministra naszego sprawiedliwości, skłon-
nemi znaleźliśmy się do ułaskawienia Gardowrona
mieszkańca wyspy naszey Gawronów, iakoż ni-
nieyszém ułaskawiliśmy go i ułaskawiamy, a to
pod następującemi warunkami:

Artykuł 1. Kiedy szczerą skrucha Gardo-
wrona i pokorne przestępstw swoich wyznanie,
były dla nas iedyną pobudką do przebaczenia
mu ciężkich zbrodni, których się przeciw nam
dopuścił; zatem przebaczymy mu ie *in tantum*
in quantum na zawsze się z nich poprawi, i da-
wać będzie ciągle dowody przywiązania do oso-
by Naszey i zakonu Smorgońskiego. W prze-
ciwnym zaś razie mieć chcemy, żeby iako *re-*
laps niegodny łaski naszey popadł zaostrzonéy
surowości kar wymierzonych prawami przeciw
zbiegom i odszczepieńcom zakonu naszego.

Artykuł 2. Z tego powodu rzeczony Gar-
dowron przez lat 3. pod dozorem ogólnéy naszey
policyi zostawać będzie.

Dan w Ciemnogradzie nocy panowania naszego etc. etc. etc.

Mruczayło Mistrz Wielki
Lizitapa Kanclerz i Minister Sprawiedl.
Głupiewicz Sekretarz.

Dekret stanowiący akademią i order Pacanowskiej Kozy.

Naywyższy Niedźwiednik etc. etc. etc.

Gdy pomnożenie tego wszystkiego co jest użytecznym i zaszczytnym dla zakonu Smorgońskiego iedynym jest celem starań naszych; z tego powodu na podanie Kanclerza naszego, i po wysłuchaniu zdania wielkiej kapituły, ustanowiliśmy i stanowimy, co następuje:

Artykuł 1. Przybrawszy Smorgońskiemu Niedźwiadkowi za nayukochańszą oblubienicę Pacanowską Kozę, na wieczną pamiątkę tego nowego między dwoma narodami węzła, stanowiąmy order Pacanowskię Kozę; kwitnącą zaś niegdyś w tém mieście akademią za prawą córkę Smorgońskię uznaiemy, i iak nayrychleý dźwignioną mieć chcemy.

Artykuł 2. Znamieniem orderu Pacanowskię Kozę jest skóra kozia nakształt złotego runa zawieszona, na wstędze fałszywo-zmiennego koloru, z napisem: *sum cuique*.

Artykuł 3. Jedna jest tylko klasa orderu tego: nosi on się na szyi albo u lewego boku.

Artykuł 4. Rozdaie go Mistrz W. Smorgońskiego zakonu, *proprio motu*, albo na podanie Pacanowskiéy akademii.

5. Artykuł 5. Wszyscy Wielcy Urzędnicy orderu Smorgońskiego Niedźwiadka są z prawa Kawalerami Pacanowskiéy Kozy; ich wyjąwszy, nikt inny tych dwóch zaszczytów wraz posiadać nie może.

Artykuł 6. Warunki do osiągnięcia orderu Pacanowskiéy Kozy są też same co i Smorgońskiego Niedźwiadka.

Artykuł 7. Kapituła Pacanowska składa się prócz Sekretarza Jeneralnego z 5. członków: z których pierwszym jest wielki Kozioróg czyli Rektor Akademi Smorgońskiéy; następnie czterey Koziorogowie, czyli dziekani czterech fakultetów téż, to jest: fakultetu filozoficznego zastarzałych przesądów, 2do wiecznéy z liberalnością i oświatą wojny, 3tio lekarskiego, strzegącego od zarazy zdrowego rozsądku, 4to prawniczego czyli szkalującego pieni.

Artykuł 8. Członków kapituły na ten tylko pierwszy raz mianować sobie zachowujemy, następnie zaś podawanemi nam będą na wakuujące miejsca po trzech kandydatów, wybieranych przez wszystkich Koziorogów akademii Pacano-

wskiéy. Sami zaś tylko akademicy za kandydatów do kapituły wybranemi być mogą.

Artykuł 9. Nikt akademikiem Pacanowskim być nie może, kto wprzód podług zwyczajów i ustaw starożytnych teyże akademii, wśród rynku Pacanowskiego, kozy nie okuje.

Artykuł 10. Na znak wysokiéy godności swoiéy wielki Koziorog nosić będzie czapkę na kształt wielkiego koziego rogu na przód sterczącego, a uwieńczoną kozim ogonem; inni Koziorogowie podobnąż czapkę lecz bez kitki nosić mają; proszą zaś akademicy czapkę z dwoma małemi kozimi różkami. Kosztur także czyli kiy koziański, jest iedną z oznak akademickiéy godności. Za togi wszystkim służyć będą srokatę kozie skóry łapami na przodzie spięte.

Artykuł 11. Za herb Akademii Pacanowskiéy nadaemy połączone herbowne kleynoty Niedźwiadka i Kozy, czyli kozę iadącą na niedźwiedziu z tym napisem: *Sic itur ad astra*.

Artykuł 15. Szczególne urządzenia dla Akademii Pacanowskiéy osobnym przepisemy Dekretem.

Działo się w Ciemnogradzie nocy etc. etc. etc.

Mruczayło Mistrz Wielki.

Lixitapa Kanclerz etc. etc. etc.

No-

Nominacya na Wielkiego Kozioroga Pacanowskiego

Naywyższy Niedźwiednik etc. etc. etc.

Znakomite zasługi, gorliwość ku Zakonowi naszemu, uprzejmie nam miłego brata Symplicyusza Pazurodzierskiego, skłoniły nas do mianowania go pierwszym kawalerem i Kancelarzem Orderu Pacanowskiéy Kozy, iakoteż do powierzenia mu znakomitego Urzędu Wielkiego Kozioroga czyli Rektora wskrzeszonéy przez nas Akademii Pacanowskiéy; a że tenże pierwszy myśl nam tak chwalebną podał, iemu urządzenie i organizacyą Akademii Pacanowskiéy powierzamy, ufni w światło, gorliwości i talentach jego.

Ma tedy najmiłszy nasz brat Symplicyusz udać się niezwłocznie do sławnego miasta Pacanowa, z przybranemi a godnemi sobie towarzyszami: a tę pielgrzymkę iak nayrychléy odprawwszy, zacząć urzędowanie swoje od zwykłego obrządku okucia kozy na Pacanowskim rynku; który to obrządek z iak naywiększą uroczystością odprawić będzie starał się. *) Zastanie ón tam

*) Czyby nie dobrze zrobił JP. Symplicyusz, gdyby owego kłosa, którym w piśmie swoim na wszystkie strony tak żwawo macha, że nie powiem zagraża, użył w przepisany sobie pielgrzymce, ku podporze i obronie godnéy osoby swoiéy, bo takie iest zwykle kłosa przeznaczenie w ręku człowieka rozsądnego. Czyby także niedobrze zrobił, gdyby

nominowanych od nas osobnym Dekretem czterech Dziekanów akademickich Fakultetów, z którymi rozpocznie działania swoje, i nam o nich zda dokładną sprawę.

Działo się w Ciemnogradzie nocy etc. etc. etc.

Mruczayło Mistrz Wielki etc.

Sekretarz Stanu Drapistaw Obmawiański.

odtąd zaniechał podobnego rodzaju żartów, co szczególnie krytyce Policyi podpada. Kiedy Karolus Sudermański acz Król Szwedzki, podobnych się żartów z W. Zamoyskim dopuścił, wieżże JP. Symplicyusz iaką od niego między innemi odebrał odpowiedź?— „Czyliż mniemasz Karolusie że w kraju naszym zbywa na kłiach?” *Sat sapienti.*

Nowiny Literackie.

Podług powszechnego odgłosu w miesiącu Październiku otworzoną zostanie Akademia w Warszawie. Dotąd znajdował się tutaj wydział Akademicki lekarski, który promocyje nawet doktor-skie odbywał; nadto szkoła prawa do której nieco później przyłączył się wydział nauk administracyjnych z tą szkołą pod iednym zostający slytem; przybędzie zatem wydział filozoficzny, do którego należeć będą kursa właściwéy filozofii, tudzież literatury, nauk historycznych, matematycznych, naturalnych, i t. d. nadto wydział teologiczny.

W dniu 22. miesiąca Września zszedł z tego świata przez uderzenie od konia Michał Sokolnicki Generał Dywizyi woysk polskich, kawaler różnych orderów, członek wielu towarzystw uczonych, gorliwy nauk zwłaszcza technicznych miłośnik i autor kilku pism osobliwie w ięzyku francuzkim wydanych.

Dnia 20. Wszesnia po skończonym popisie młodzieży w Liceum Warszawskiem, i mianéy przez JW. Stan. Hr. Potockiego Ministra Obrzędów religijnych i oświecenia publicznego mowie, ofiarował tenże W. Lindemu Rektorowi Liceum dzieło swoje rozpraw o ięzyku polskim, które mu przypisał; nadto złożył tenże JW. Minister na ręce Namiestnika Królewskiego medal złoty, bity w mennicy krajowéy nakładem czcicieli wiekopomnéy pamiątki godnego, słownika polskiego autora, który z rozrzewnieniem przyjął ten dar wspaniałych rodaków. Na przedniéy stronie tego medalu iest popiersie w uderzającym podobieństwie szanownego męża, z napisem: *Samuel Bogumił Linde*; na stronie odwrotnéy wieniec dębowy, a w nim napis: „*Za słownik polskiego ięzyka*,” poniżéy zaś w exerdze: „*Ziomkowie 1816*” (z Gazety Warszaw.)

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Konstytucya trzech miast wolnych Anzeatycznych Lubeku, Bremy, Hamburga, z wykładem, jaki stopień te miasta zajmować powinny w handlowéj Europy organizacyi, przez Karóla de Wielers, z kartą geograficzną i przydanym traktatem kongresu Wiedeńskiego, tyczącym się miasta Krakowa i jego konstytucyi. w Krakowie 1816. 8vo zł. 4.

Podróże młodego Kostysa od wschodu na południe. z kopersztychem, w Białymstoku 1809. zł. 5.

Dielo to to oryginalnie napisane w ięzyku niemieckim przez P. Ekartshauzen, tlómaczone iest także na ięzyk rossyyski, a z tego przez J. H. przełożone na polski. Zywa imaginacya znamionuje szczególniey autora.

Zbiór krótki początków fizyki przez Stefana Stubielewicza ułożony z programmatu wydanego dla szkoły politechnicznéj Paryzkiéj przez Stefana Barruela wydany. w Wilnie 1816. 8vo zł. 7.

Wiadomo iż nauki przyrodzone we Francyi do naywyższego prawie doprowadzone są stopniá

Nowsze zatém dzieła tego narodu mile od rodaków przyjęte być muszą, iako obeznajmujące ich z dalszemi umiejętnościami postępani.

Mowy, pochwały i rozprawy St. Potockiego;
dwa tomy. w Warszawie in 8vo. zł. 15.

Tom pierwszy od niejakiego czasu znayduie się już w ręku publiczności. Tom zaś drugi świeżo z druku wydany, w połowie zawiera rozprawy o języku polskim i wymowie, tudzież charakterystykę celniejszych mówców naszych, nawet i z czasów Stanisława Augusta, niemniey obraz historyi literatury polskiéy w różnych iéy wiekach.

Listy obywatelskie do Jana Węgleńskiego,
in 8vo 1816. zł. 1.

Trzy już listy takowe wyszły z druku i mają szczególniey za cel ekonomią polityczną i administracyą kraiu naszego.

Doświadczony ogrodnik w Wroclawiu 1816.
zł. 5.

Pismo to zwłaszcza dla właścicieli ogrodów i chodujących drzewa owocowe miłym będzie, zawiera bowiem wiele nowych doświadczeń i uwag ściągających się do wypielegnowania i uszlachetnienia drzew owocowych.

Manualik historyczny zawierający ważniejsze

wypadki od początku świata aż do roku 1814.
in 12mo w Wroclawiu 1815 zł. 3. gr. 15.

*Dziółko to służy szczególnięy dla wpoienia
w pamięci czynów i wypadków znakomitszych; od
rewolucyi francuzkięy poczęwszy, zdarzenia są co
do dnia i roku oznaczone,*

Opis starożytnięy Polski przez Tomasza Słow-
ickiego 2 tomy 1816 zł. 15'

*Prawdziwie upragnioném było dzieło podobne
w ięzyku polskim, nie tylko dla młodzieży ale
i dojrzałego wieku. Nadewszystko w edukacyi
prywatnēy do zaszczerpienia wiadomości history-
cznych o kraju oyczystym, wielce posłużyć może,
lecz i biegleyszym dla odświeżenia w pamięci dat
rozproszonych a przez autora z mnóstwa rozma-
itych pisarzy, pracowicie zebranych; miłém będzie
czytanie dzieła ninieyszego.*

Pierwsza książka nauki, z 50 obrazkami illu-
minowanemi do pożytecznēy zabawy rozumu
i przyjemnēy rozmowy dla dzieci. w Wroclawiu
in 8vo. 1816 zł. 36.

*Zaleca się to dzieło szczególnięy ozdobnemi ry-
cinami i piękném onych illuminowaniem.*

Nauka matematyki do użycia szkoły ele-
mentarnēy artylleryi i inżynierów przez Alex.
Kar. Konkowskiego profesora matematyki w tēy-

że szkole. Tom I. obejmujący arytmetykę.
w Warszawie 1811 in 8vo na przednim papie-
rze zł. 5.
na wodnym zł. 4.

Przed parą miesiącami czytała publiczność w dzienniku *Wileńskim* krytyczny rozbiór tego dzieła. Recenzent nie tylko zachwala je, ale mu daie nawet ze względu co do układu i wykładu pierwszeństwo przed arytmetyką Lhuliera i Czecha, wystawiał tylko wysoką cenę jego utrudniającą nabycie w szkołach. Autor powolny na światłe uwagi, zniżył cenę onego z ceny dotychczasowej złotych 7 na 4 złote, i sądzi że tym sposobem nabycie ułatwiwszy, więcéy je upowszechni i do wydania dalszych tomów przystąpi.

Słowno o filozofii z powodu mającéy się zaprowadzić szkoły głównéy w Warszawie przez Józ. Bychowca byłego Kapitana. w Warszawie 1816 in 8vo zł. 2 $\frac{1}{2}$.

Rozbiera tu autor co przez filozofią rozumieć trzeba, wielu bowiem bardzo dziwaczne o wyrazie i całej nauce mają wyobrażenie. Przystępuje na końcu do rozkładu pojedynczych części filozofii i okazania związku w jakim między sobą zostają.

Ekonomika powszechna krajowa narodów przez Waleryana Strzemię Hr. Strojnowskiego Senatora i t. d. w Warszawie 1826 in fol. zł. 28.

Autor znany z dzieła swego tchnącego prawdą wie liberalnym duchem o ugodach z włościanami, obeymuie w ninieyszém dziele cały ogrom ekonomii politycznéy. Dochód z pisma tego obeymującego 131 arkuszy, przeznaczony iest na rzecz towarzystwa dobroczynności w Warszawie. /

Pisma własne i przekładania wierszem Alojz Felińskiego. Tom I. w Warszawie 1816. in 8vo na pięknym papierze zł. 14.

Niniejszy tom I. zawiera rozprawę o pisowni polskiéy, i przekład ziemianstwa Delila, którego małe wyniki tak chlubnie są publiczności znane.

Chirurgiia obozowa przez Tomorowicza Szlaba Lekarza pułku 7go piechoty. w Warszawie 1816 in 8vo. zł. 2½.